

# SŁOYU

• Nr 30 BELGRAD 2006 •

# WOPOLONII BIULETYN



## W TYM NUMERZE:

Miejsce polskiej pamięci narodowej: płyta pamiątkowa na ulicy Tomasza Jeża \* T.T Jeż, życie i twórczość \* Sylwetki ludzi: Baletnica A. M. Kołyszko-Jovanović \* O gwarze wiślan w Ostojiciewie \* Neologizmy w języku polskim \* Książki: Chrestomatia o Chopinie; Ewa Sonnenberg, Imperium łez; Eryk Ostrowski, Dar; Łukasz Mańczyk, Affirmative \* Z życia polonijnego: Kronika polonijna; Medal dla Dagmary Luković; Reminiscencje o działalności Centrum Poloniusz-Pegaz; IX Spotkania z Kulturą Polską; XIV Forum Mediów Polonijnych; Konferencja Polska Tożsamość na Emigracji; Święta Bożego Narodzenia; Zaduszki na Kosowie; Jeszcze o weselu w Petrowcu n/M; Polonia w Libanie \* List z Polski \* Kącik kulinarny.

*Płyta pamiątkowa na cześć Teodora Tomasza Jeża (Zygmunta Miłkowskiego) w Belgradzie – nowe miejsce polskiej pamięci narodowej w Serbii.*

## NOWE MIEJSCE PAMIĘCI NARODOWEJ

(Płyta pamiątkowa na ulicy Tomasza Jeża w Belgradzie)

**W** Belgradzie, w dzielnicy Vračar, istnieje cicha uliczka, która nosi imię polskiego pisarza Teodora Tomasza Jeża. Jest to, obok ulicy Tadeusza Kościuszki (pisaliśmy o niej w Słowie nr 4), druga „polska” ulica w tym mieście. Z inicjatywy zamieszkałego w Polsce literata Branka Cirlicia i Stowarzyszenia Pisarzy Serbii podjęto inicjatywę wmurowania tablicy pamiątkowej na tej ulicy, na cześć pisarza tak zasłużonego w przbliżeniu Serbii i jej kultury i historii w Polsce. Autorem tablicy jest znany i zasłużony już dla Polski rzeźbiarz Ostoja Gordanić Balkanski. Balkanski jest bowiem autorem istniejących tablic ku czci Vuka Karadžicia w Płocku (1988) i Zawiszy Czarnego w Golubcu (2003). Na płycie Teodora Tomasza Jeża widnieje medalion z podobizną pisarza oraz napis w języku serbskim, który podajemy w tłumaczeniu: „Teodor Tomasz Jeż – Zygmunt Miłkowski (1824-1915), polski szlachcic, pisarz, bojownik o wyzwolenie narodów słowiańskich, członek Serbskiego Towarzystwa Naukowego, Członek Serbskiej Królewskiej Akademii”.

Na skromnej uroczystości w dniu 24 października 2006 roku, o godz. 11-tej, spotkali się przedstawiciele Polski i Serbii, by przez osłonięcie płyty oddać hołd znanemu w obu krajach pisarzowi.

Stronę polską przedstawiali sędziwy Branko Cirlić z małżonką oraz ambasador RP w Serbii dr Marcin Szymański. Serbię reprezentowali, obok autora płyty, przedstawiciele Stowarzyszenia Pisarzy Serbii w osobach prezesa Srby Ignjatowicia, sekretarza Predraga Bogdanowicia i kilku znanych pisarzy, m. in. Ljubivoja Rszumowicia, Raszy Popova oraz mieszkańcy ulicy T.T. Jeża. Obecna była również przedstawicielka Sekretariatu Kultury Rady Miejskiej Belgradu. Wygłoszono kilka okolicznościowych przemówień, z których najbardziej treściwe, charakteryzujące bliżej postać Teodora Tomasza Jeża, było wystąpienie Branka Cirlicia.

Naszej Polsce jest ogromnie przykro, że o wszystkim dowiedzieliśmy się dużo później, z drugiej ręki, gdyż nikt nas nie powiadomił o tak ważnej dla nas imprezie. Również prasa belgradzka nie postarała się, by o tym wydarzeniu zamieścić choć notatkę.

Podobno w zamian w Warszawie, na ulicy Jovana Jovanowicia Zmaja ma być odsłonięta podobna tablica, poświęcona temu bardzo znanemu serbskiemu pisarzowi i poecie.

*J. M-P.*

## TEODOR TOMASZ JEŻ (ZYGMENT MIŁKOWSKI)

**J**est rzeczą niewątpliwą, że polski pisarz Zygmunt Miłkowski, znany pod pseudonimem literackim jako Teodor Tomasz Jeż, zasłużył sobie nazwę ulicy w Belgradzie i tablicę pamiątkową na tej ulicy. Z tej okazji pragniemy naszym czytelnikom w paru słowach przypomnieć sylwetkę tego, już teraz dosyć zapomnianego, pisarza. Nie jest to łatwe zadanie, gdyż mamy do czynienia z postacią, której losy życiowe były ogromnie urozmaicone, żeby nie powiedzieć wręcz awanturystyczne. Autorzy Stefan Kieniewicz i Marian Małecki piszący o nim w Polskim Słowniku Biograficznym określają go krótko jako powstańca, polityka demokratycznego i powieściopisarza.

Urodził się w 1824 roku w rodzinie szlacheckiej w Saracei nad Dniestrem, na Podolu. Już na studiach matematycznych w Odessie (1842-6) i jako wolny słuchacz na Uniwersytecie w Kijowie (1847) zaczął zajmować się działalnością spiskową w duchu demokratycznym. Latem 1848 roku przekradł się do Galicji, a jesienią na Węgry, gdzie wstąpił do legionu polskiego walczącego w powstaniu. Brał udział w ofensywie 1849 roku w oblężeniu Aradu. Przeszedł też na krótko na terytorium tureckie czyli do Serbii. W 1850 roku zamieszkał w Anglii, skąd centrala Towarzystwa Demokratycznego Polskiego wysłała go jako emisariusza na Ukrainę przez Marsylię, Sztambuł i Jassy. Po nieudanej konspiracji w Kijowie za-

trzymał się w Mołdawii, Dobrudży, a następnie w Stambule gdzie w roku 1854 związał się z gen. Józefem Wysockim. W tym czasie intensywniej zaczął się zajmować twórczością literacką „jako zastępczą formę służenia ojczyźnie do czasu odnowienia się walki zbrojnej” (Śl.B.,264). W 1858 r. wrócił do Paryża, następnie Londynu, by w 1959 r. znaleźć się znów w Mołdawii. W końcu osiadł tam na 3 lata, w Michalenach, jako poddany rumuński Fortunat Melko. Ożenił się. Obok pracy literackiej służył jako pośrednik w stosunkach konspiracyjnych między Kijowem a Paryżem. W 1862 roku był po raz pierwszy w rdzennej Polsce, czyli w Warszawie na

wezwanie Komitetu Centralnego Narodowego. Otrzymał wówczas nominację na naczelnika sił zbrojnych na Rusi. Udział Jeża w powstaniu styczniowym nie był skutecznym. Otrzymał rozkaz formowania oddziału polskiego w tureckiej wówczas Bułgarii, który miał walczyć na Rusi. Misja ta była nieudana. Wydalony z Rumunii, aresztowany został przez Austriaków we Lwowie. Wreszcie w 1864 roku Rząd Narodowy, z siedzibą w Londynie, wysłał go do Belgradu, gdzie dotarł już po upadku powstania. Spędził w Serbii 2 lata. W 1866 roku przeniósł się do Brukseli, gdzie włączył się do prac Zjednoczenia Emigracji Polskiej. Dalsze życie Jeża przebiegało na emigracji, w krajach Europy zachodniej, szczególnie w Szwajcarii, dokąd przeniósł się na



stałe zmieniając miejsca pobytu to w Lozannie, to w Genewie, to w Zurychu, nieustannie działając na rzecz niepodległej i demokratycznej Polski. Temu służyła cała jego bogata działalność publicystyczna, w którą w tym miejscu nie jesteśmy w stanie szerzej wniknąć.

Zmarł w Lozannie 11 stycznia 1915 roku, w wieku 91 lat, nie doczekawszy się niepodległej Polski, o którą walczył przez całe swoje życie. W Lozannie został też pochowany. Nad grobem przemawiał Henryk Sienkiewicz.

Zygmunt Miłkowski, czyli Teodor Tomasz Jeż należy do najpłodniejszych pisarzy polskich XIX wieku. Poza publicystyką pozostawił ok. 80 powieści, liczne opowiadania, szkice, recenzje literackie i prace o charakterze pamiętnikarskim. Jego pamiętniki „Od kolebki przez życie” w trzech tomach wydał mąż jego wnuczki Adam Lewak (Kraków 1936-7).

## Teodor Tomasz Jeż i Serbowie

Zajmijmy się nieco szerzej serbskimi powiązaniem Jeża i jego twórczością dotyczącą Serbii i Serbów.

Jeż przebywał w Serbii trzykrotnie. Pierwszy kontakt miał z Serbami w 1848 roku w Aradzie, gdzie jako powstaniec węgierski kwaterował u Serba adwokata – Sawy Simicia. Tutaj po raz pierwszy zetknął się z dziełem Vuka Karadžicia i serbskimi ludowymi pieśniami. Następnie, po upadku powstania, w 1849 roku przez Serbię dotarł do Widina. Drugi raz znalazł się w Serbii prywatnie, odwiedzając w Majdanpeku swojego przyjaciela Alfonsa Łuczyńskiego. Tam miał okazję bezpośrednio słuchać serbską poezję ludową, gęśle, o czym pisze w swoich pamiętnikach. Jednakże decydujące znaczenie dla jego twórczości miał dwuletni pobyt w Belgradzie w latach 1864-6. Tutaj zaprzyjaźnił się z wieloma przedstawicielami młodej inteligencji serbskiej, a najbliższymi z historykami Stojanem Novakovićem i Pantą Srećkovićem. Do Dziennika Literackiego pisze w 1866 roku artykuł „O umysłowym życiu w Słowiańszczyźnie zadunajskiej”.

Najprawdopodobniej na wniosek Stojana Novakovicia, 6 lutego 1869 roku, Jeż (Miłkowski) wybrany został za członka Serbskiego Towarzystwa Naukowego wraz z wybitnym historykiem literatury Antonim Mačekim i malarzem Janem Matejką. Jeż posłał Akademii, na ręce jej prezesa Janka Šafarika list z wyrazami wdzięczności. Pisze w nim m. in.: „Praca moja ma na celu wzajemne zaznajomienie i zbliżenie dwóch bratnich narodów: Serbów i Polaków – zaznajomienie i zbliżenie, wedle mego przekonania, potrzebne pod wszelkimi względami, tak dla jednych, jak i drugich...”. Kiedy powstała Serbska Królewska Akademia Nauk, 10 lutego 1892 roku, dotychczasowi członkowie Towarzystwa Naukowego zostali przyjęci za członków honorowych Akademii. Mając najlepsze chęci, Akademia popełniła wobec Jeża wielką gafę. Opierając się na niesprawdzonej wiadomości o rzekomej jego śmierci, na uroczystym posiedzeniu 22 lutego 1898 r. odczytano nekrolog o nim, wprawdzie pełen superlatyw, ale o całe 17 lat za wcześnie! Tekst nekrologu został niestety opublikowany w Roczniku XI Serbskiej Królewskiej Akademii Nauk!

Pobyty Jeża w Serbii i belgradskie kontakty intelektualne zaowocowały szeregiem powieści o tematyce bałkańskiej, a szczególnie serbskiej. Swoje powieści publikował najpierw w odcinkach, a potem uka-



zywały się jako książki, stąd dalej w tekście podwójne datowanie. Serię zapoczątkowała powieść „Asan” (1860, 1869) sytuowana w Bułgarii w XII wieku. Powieść „Szandor Kowacz” (1859-60, 1861) dzieje się na tle wydarzeń węgierskich 1848 r. Rodzina serbsko-węgierska, w drodze do wynarodowienia, nagle wraca do swoich serbskich korzeni, co nie dzieje się bez dramatycznych powikłań. Jedną z najbardziej popularnych powieści

Jeża to „Uskoki” (1870, 1882). Akcja dzieje się u schyłku XVI wieku we wsi serbskiej w Bośni pod tureckim panowaniem. Synek głównego bohatera ma być oddane Turkom do janczarów. Dramatyczne próby ukrywania dziecka, konflikty z poturzczeńcami, a nade wszystko chęć zachowania własnej tożsamości i wiary, po cenę życia. Powieść „Naręczona harambaszy” (1871-2, 1882) przenosi czytelnika do serca Serbii, Jagodiny pod koniec XVIII wieku, w przededniu wybuchu wojny austriacko-tureckiej (1788-1791). I tutaj obok wątków miłosnych i obyczajowych, na pierwsze miejsce wybija się sprawa wyzwolenia narodowego. Ze wszystkich południowo-słowiańskich powieści Jeża za najbardziej porywającą uważana jest „Dachijszczyzna” (1873, 1883), której akcja przebiega w czasie pierwszego powstania serbskiego – pierwszego udanego powstania przeciwko tureckiemu zaborcy. Cykl powieści o tematyce serbskiej zamyka „Rotulowicze” (1877, 1884). Jej tło historyczne stanowi również początek XIX wieku, ale miejscem akcji jest Prizren i okolica, a mowa o dziejach poturczzonego staroserbskiego rodu.

Z powyższego, mimo, że bardzo powierzchownego przeglądu można jednak wywnioskować, że Jeż w największej mierze włączył się w istotę serbskich bolesnych problemów narodowych, które i obecnie nękają ten naród. To są z jednej strony sprawy gubienia tożsamości narodowej (Węgry, Kosowo, Bośnia), sprawa walki z okupantem, sprawa zachowania własnej tradycji kulturowej, tożsamości religijnej, sprawa honoru, osobistej czci i wiary. Zdziwiał znajomość przez Jeża serbskich realiów życia ludowego. Jego bohaterowie są nam znani, mimo, że umieszcza ich historycznie w odległych dla nas czasach. S. Subotin w sylwetkach bohaterów powieści Jeża znajduje wiele cech bohaterów serbskich pieśni ludowych, poświęcających wszystko dla sprawy wolności.

Powieści bałkańskie, mające posmak egzotyki, a jednocześnie mówiące o życiu mało znanych południowych braci słowiańskich, były w Polsce chętnie czytane. Uważane są za szczyt walorów pisarskich T.T. Jeża. Dziwi jednak fakt, że w Serbii nie są tłumaczone. Jeszcze przed przyjazdem Jeża do Belgradu ukazała się powieść „Asan” w tłumaczeniu Djordja Popovicia. W 1867 roku w czasopiśmie Vila pojawił się przekład jego drugiej powieści pt. „Handzia Zahornicka” (Andja Zagorničanka) pióra Mity Rakicia. Nikola Manojlović-Rajko przetłumaczył „Naręczoną Harambaszy”, ale to tłumaczenie nigdy się nie zostało wydrukowane. Manojlović-Rajko rozpoczął również tłumaczenie „Uskoków”. Niestety pracę przerwała mu śmierć. Połowa pierwszego tomu ukazała się w odcinkach w gazecie Narodne novine w 1897 roku.

W 1897 roku Jeż wydał swoją popularną broszurkę o Karadždju. Branko Cirlić przetłumaczył ją na serbski z myślą, by została wydana w Belgradzie staraniem Stowarzyszenia Pisarzy Serbskich z okazji 200-lecia Pierwszego Powstania Serbskiego (2004 r.). Niestety broszurka się dotychczas nie ukazała. Cieszymy się więc, że postawienie tablicy pamiątkowej doszło szczęśliwie do skutku!

## L i t e r a t u r a :

- Stefan Kieniewicz i Marian Małecki, Miłkowski Zygmunt Fortunat, pseud. I krypt. Władysław Bonar, Z.F.M., Fortunat Melko, T.J., T.T.J., Teodor Tomasz Jeż, \*t. \*i. – Polski Słownik Biograficzny, t.XXI/2, Wrocław 1976, 263-268.
- Stanisław K. Papierkowski, Lud serbski w powieściach T.T. Jeża. – Lublin 1962, 132 str.

- Stojan Subotin, T. T. Jeż wśród Serbów i Chorwatów. – Pamiętnik Słowiański, t. VIII, 1958, 67-85.
- Tenże, Teodor Tomasz Jeż i srpska narodna poezija. – Prilozi za književnost, jezik i folklor, 1960? 236-244.

Joanna Maciejewska-Pavković

## Teodor Tomasz Jeż (Zygmunt Miłkowski), Od kolebki przez życie. Wspomnienia. T. III, Kraków 1937.

### Fragmety

#### Audjencia u Garaszanina

... W Serbji nie dźwignął chyba steru rządów mąż, któryby Garaszaninowi wyrównywał prawością i rozumieniem interesów kraju rodzinnego. Wysoko wykształcony, baczył przedewszystkiem na to, ażeby państewku, którego losami kierował, zapewnić niezależność tak od zwierzchniej Turcji, jakoteż od spółubiegających się o wyzyskiwanie mocarstw, mianowicie Rosji i Austrii. Liczył w r. 1864 lat 57. Posłuchania udzielił mi w gabinecie swoim otwarcie, ale we cztery oczy (...) znalazłem się wobec człowieka słusznego wzrostu, suchego, mocno zbudowanego, noszącego na silnych barkach dużą głowę, ożywioną obliczem zalecającym się nie regularnością rysów, ale wyrazem rozumu i powagi. Przyjął mnie uprzejmie, wstając od biurka i wskazując siedzenie obok siebie.

- Przybywasz do nas... – zaczął.

- Przybywam – odrzekłem – w charakterze pełnomocnika Rządu Narodowego polskiego.

Podąłem mu nominację moją.

Rozwinął ją, przeczytał i oddając mi dokument rzekł:

- Szczerze, z duszy całej Polsce sprzyjamy. Dziękuję rządowi polskiemu, że o nas nie zapomniał.

- Czy wiesz, panie, co mnie sprowadza? – zapytałem.

Chwilkę pomyślał i odpowiedział:

- Wiem.. tak, wiem. Cieszy mnie zbliżenie Kroatów do Madjarów. Wy, Polacy, możecie je utrwalić i na dobre obrócić. Poczynając sobie winniście ostrożnie, zwłaszcza w odniesieniu do Serbji, która wam sprzyja i zamiarom waszym przeszkadzać nie chce.

Zrozumiałem wyrazów ostatnich znaczenie. Zapytałem:

- Niepożądaną jest może moja w Belgradzie obecność?

- Przeciwnie – odpowiedział z pośpiechem, i zapytał:

-Widziałeś się z konsulem włoskim?

- Nie jeszcze – odrzekłem. - Chciałem się wam pierwej przedstawić.

Skinął na to z akcentem uznania głową. Następnie zapewniał mnie, że ze strony władz serbskich najmniejszej nie doznam przykrości, i ostrzegał, ażeby ostrożnie odnosił się do osobistości dobranej mi nie znanych i nie ufał poczcie austriackiej. (...)

Konferencja z Garaszaninem zadowoliła mnie zupełnie. Serbia innego, tylko moralne zamierzonemu powstaniu udzielić nie mogła poparcie. Poparcie to udzielała zgórą nawet, zapewniała bowiem bezpieczeństwo i swobodę działania osobistościom do niego rękę przykładającym... (Str. 263-264).

#### Z Polakami w Belgradzie

...Wypadek z gryzbami /zatrucie/, jakoteż walka z cholera malują dokładnie smutne nasze w stolicy Serbji położenie. Nie

trwożyło mnie ono na przyszłość. Literatura kapanią dawała mi dochody, które spodziewałem się, że się szczerem uregulują i starczą na życie i na wychowanie dzieci. Ugrzązłem więc w literaturze, pracowałem, otoczyłem się książkami, czasopismami i dziennikami, które mi redakcje przysyłały. Posłużyło mi to do ściągnięcia do siebie Polaków i Serbów – tych ostatnich ze sfery literacko-naukowej. Wybraliśmy wieczór jeden w tygodniu dla Polaków specjalnie: dawaliśmy im do czytania książki i pisma: wywierało to wpływ niejaki, przedewszystkiem językowy, zapobiegając każeniu mowy, psującej się bardzo prędko w społeczeństwie, posługującym się językiem jednego z polskim pochodzeniem. Dwaj z nich, dr Medowicz i Wiktorowicz (Drozdowski), wcale już po polsku nie mówili; inni mówili kalecząc wyrazy i składnię. Spotkałem jednego tylko, który przez lat piętnaście pobytu wśród Serbów w absolutnym od Polaków odosobnieniu po polsku nie zapomniał. Był to krawiec, zamieszkały i ożeniony w Szabcu, niegdyś polski na węgrych legionista. Odwiedził mnie i gdym po rozmówieniu się z nim wyraził zdziwienie, że czysto po polsku mówi, powiedział mi, że czyta ustawicznie dwie książki polskie: książkę do nabożeństwa i poezje Schillera w tłumaczeniu. Ci, co w Belgradzie mieszkali, nie ratowali się w sposób podobny. Ale się to u nas przy herbacie powoli naprawiało. Wieczory upływały nam raz na tydzień przyjemnie i korzystnie... (str. 289).

#### Kontakty z intelektualistami serbskimi

Schodziłem się w bibliotece z Szafarzykiem, porządkującym wyciągi dotyczące się historii Serbji, wypisywane przezeń w archiwach weneckich; bywałem u Nowakowicza korygującego znajdującą się w druku pracę jego, *Bibliografię serbską*, w której opuścił dział cały literatury dubrowackiej (raguskiej). Razu pewnego, gdy o literaturze polskiej u tego ostatniego była mowa, pyta on mnie, którą z powieści moich życzyłbym sobie mieć na język serbski przetłumaczoną.

- Chyba *Asana* – odpowiedziałem po namyśle.

Na to Nowakowicz wstał, wyjął i podał mi jedną ze znajdujących się na półkach książek: był to *Asana*, w tłumaczeniu serbskim czy bułgarskim, tego nie zauważyłem, rzuciłem bowiem tylko okiem (...) Dałem więc do wyboru: *Szandora Kowacza* i *Handzię Zahornicką*. Zaszczycił wystąpienia w przyrodziewku serbskim spotkał *Handzię*.

Nowakowicza odwiedzałem częściej niż innych. Bywał on u nas, zwykle nie sam. Niekiedy w saloniku naszym, pełniącym funkcję pracowni mojej, zbierała się gromadka braci po piórze, analizująca naukowe i literackie kwestje. Na tem w serbskim świecie ograniczały się towarzyskie stosunki nasze w Belgradzie. (Str. 294).

# RUŽE I TRNJE: ŽIVOTNI PUT JEDNE BALERINE

Kad čovek već u zreлом životnom dobu počne da svodi neke od najznačajnijih stranica svog životopisa, onda često zastane pred pitanjem koje sam sebi postavlja: da li svoj životni pravac usmerio putem kojim je trebalo da ide ili je možda valjalo ići nekim drugim putem. Da li su se u odabiru toga pravca umešale neke slučajnosti ili je čoveka ponela lična vokacija, sudbina, okolnosti ili nešto treće?

Rođena sam u porodici koja je inklinirala ka umetnosti: majka mi je bila pedagog i razvijala se u vreme kada su nastavnici morali da budu muzički obrazovani, a moj otac je bio slikar (portretista), umetnička duša, tako da sam od malena težila nekoj vrsti umetničkog stvaranja. U kući, u lepom gradu Vilnu (sada Litvanija) gde sam i odrasla pored klavira, violine i nekih drugih instrumenata – to sa majčine strane, dok s očeve strane neprekidno sam u ruci imala boje, slikarsku četkicu i sav pribor neophodan čoveku koji je izabrao slikarstvo kao životni pravac i ostao mu veran do kraja.

Zvuci violine i klavira i danas mi odzvanjaju u ušima kao podsećanje na detinjstvo i moram reći da su mi već prvi koraci bili usklađeni sa muzikom jednog od instrumenata na kojim je svirala moja majka. Očigledno, kad sam već stasala, moji roditelji, pre svega majka, su odlučili, da me daju u školu koja će biti bliska nekoj od umetnosti za koju imam dara.

Ipak, pre svega moram reći da sam, pod pritiskom strane sile, morala zauvek da napustim rodno Vilno i došla u Poljsku, u Viencbork, gde sam završila osnovnu i srednju školu da bih zatim bila primljena u baletsku školu u Gdanjsku. Prihvatila sam tu šansu za dalji razvoj, iako su to bila vremena posnih dana. Oskudica je bila naša svakodnevnica. Bilo je dilema da li ću se opredeliti za balet ili glumu. Gospođa Janina Jażinuvna (Jarzynówna), vodeća ličnost u umetničkom svetu Gdanjske opere smatrala da imam talenta i za jedno i za drugo. Jednom je čak i rekla «nikad pre i nikad posle u svojoj karijeri nisam imala glumicu-igračicu». Čuvam to njeno pismo. Preovladala je ipak posvećenost baletu – mojoj životnoj sudbini.

Moje opredeljenje, od samog početka, bio je klasični balet. Nastupala sam u više gradova koje su imale operске scene: Gdanjsku, Lođu, Varšavi. Kao solista gostovala sam i u mnogim zemljama:

Rumuniji, Istočnoj Nemačkoj, Bugarskoj i Čehoslovačkoj – svuda tamo, gde se negovala i sa razumevanjem pratila ova vrsta umetnosti. Sama Poljska je bila bogom dana zemlja za razvoj baleta. Iz Moskve je bila pozvana Iljina Aleksandrovna, koja je svojom umetnošću prvog reda osvežila sve ono, što je već Poljska postigla. A bili su tu idealni koreografi i reditelji kao što su Vitold Gruca, Parnel (Parnell), Kalinovski, Komotorovska, Gogul (Gogół) i drugi kod kojih sam proširila svoja znanja i usavršila svoj talenat. Hvala im za to! Valja istaći da sam kao solista u Ansambli Poljske narodne armije kao i kod Parnela nastupala nekoliko godina i na gostovanjima imala priliku da obiđem nekoliko zemalja. Sva sam bila posvećena baletu.

U vreme rascvetavanja moje karijere, u svojoj 24. godini, slučaj je hteo da napustim Poljsku. U mojoj Poljskoj

zemlji, toliko lepoj i iznad svega obdarenoj velikim ljudima u svakoj vrsti ljudskog delanja, u toj zemlji, doduše ne jedinoj u tom delu Evrope, vladao je režim koji je ograničavao ljudske slobode. Komunistički režim je bio mnogo rigidniji od onoga koji je onda vladao u Jugoslaviji. U meni je preovladala želja da se sklonim iz Poljske, da odem tamo, gde su ljudske slobode šire ili možda zbog želje i potrebe za kretanjem svojstvene ljudima moga kova i profesije. Tada sam, dakle, u cvetu svoje mladosti i umetničkog stvaranja došla u Jugoslaviju sa željom da odem na Zapad. Sudbina je htela da se tu zadržim, udam, osnujem porodicu i u Beogradu nađem svoju drugu domovinu. Nastavila sam da nastupam u raznim ulogama i u raznim predstavama, naročito u Savremenom pozorištu na Terazijama. Poznanstvo sa znamenitim koreografom Štambukom omogućilo mi je da dobijem uloge (u nekim i glavne) u predstavama «Tamni Vilajet», «Grofica Marica», «Poljubi me Ketii», «Knjeginja čardaša» i dr. Usto nostrifikovala sam svoju diplomu i bila primljena za profesora Srednje baletske škole «Lujko Davičo». Kao svuda gde sam prethodno radila, i ovde sam se sva predala novoj dužnosti. Tu sam zatekla nekoliko krasnih ljudi i vrsnih stručnjaka koji su me oberučke primili. Nisam se uopšte osećala strankinjom. Da samo navedem imena nekoliko sjajnih majstora baleta i vanrednih ljudi, kao što su Jovanka Bjegojević, Mira Sanina, Dušan Trninić, Milica Jovanović, Zora Macura, Ksenija Kecojević, Slobodan Rakić i druge kolege.

Sve je to išlo kako treba, najbolje moguće – sve do jednog tragičnog događaja, kada je moja devetogodišnja ćerka Simonida podlegla povredama koje je joj naneo jedan pijani vozač.

Od tog časa, od tog dana ja više nisam mogla da se bavim svo-

jom profesijom koja je zahtevala punu koncentraciju i celog čoveka. Posle te nesreće ja sam najednom postala onespособljen čovek – najmanje da se bavim baletom i školstvom vezanim za balet. Jednostavno obuzela me žalost i letargija i otišla sam u preranu penziju, u kojoj sam i danas.

Posle toga razboleo se moj muž, jer nije mogao da preboli našu jedinicu, koja je bila obdarena pameću i dobrotom kakva se redko viđa i sreće. Za utehu ostao mi je jedinac sin Stanislav, koji sa ženom i detetom živi danas u Holandiji uspešno rešavajući složene životne probleme. Magistrirao je, a i on i žena spremaju doktorat. Od njih je, kao moja velika uteha, unuka Anja, koja nosi moje ime, ima osam godina, a obdarena je pameću i talentom svake vrste.

Sada se navikavam na samoću, koja mi je, zajedno sa knjigama koje čitam, skoro jedini pratilac u životu. Ra-



Pani Ania z wnuczka Ania, 2000 r.



Mazurka Chopina. Opera Łódzka. Choreograf Feliks Parnell. A. M. Kołyszko w głównej roli.



Rodzina Jovanović ok. 1977 r.

zmišljam o mojej sudbini koja je bila blagonaklonjena prema meni, a zatim se sve okrenulo kako ne treba. Trudim se da budem jaka i, hvala Bogu donekle zdrava, da bih mogla pratiti napredovanje porodice moga sina. Ambasada Poljska je mnogo mi u tome pomogla i veliko im hvala. Njegoš je bio u pravu kada je sročio onaj čuveni stih – «Čašu meda još niko ne ispi što je čašom žuči ne zagorči!»

Još nešto da vam kažem na kraju ovog našeg razgovora, za koji se nisam posebno pripremala. Sada, kada svodim životne bilanse, ili kako bi učeniji od mene rekli «curriculum vitae», razmišljam, da

li bih poželela da sam pošla nekom drugom životnom stazom? Želim da odgovorim – ako bih izbegla tu nesreću smrt moje ćerke, ja bih svakako ponovo izabrala ono što jesam. U svom životu dala sam sve od sebe: sve što sam mogla, sav svoj talent, sve svoje umne i fizičke sposobnosti, rečju, svu svoju snagu i mladost koja je bila prekinuta u punoj zrelosti moga bića. To je istovremeno odgovor na pitanje koje sam sebi postavila na početku našeg razgovora i na kome Vam mnogo zahvaljujem, poštovana gospođo Pavković.



Na Wigilii Polonijnej w Ambasadzie.

Anna Maria Kołyyszko-Jovanović

**C**zuję się zobowiązana, by do tego wzruszającego tekstu dodać swój skromny komentarz. Pani Ania mieszka w Belgradzie od ponad 40 lat. Rzadko kontaktując się z Polakami myśli już po serbsku, co uszanowaliśmy, nie żądając tłumaczenia na język polski jej artykułu. Będąc gościem u Pani „Baleriny”, czytaliśmy wspólnie ten tekst ponad 4 godziny! Dygresji było tak dużo i były one tak ciekawe, że doszliśmy do wniosku, że Jej życie stanowi materiał na całą, niezmiernie interesującą książkę. A więc począwszy od opowieści o dzieciństwie w domu rodzinnym, wśród muzyki, o tym jak wraz z matką musiała opuścić Wilno, jak rozpoczęła swoją naukę baletu w Gdańsku. Wspominałyśmy wspaniałą postać jej profesorki Janiny Jarzynówny, którą i ja znalazłam osobiście. Początek i rozwój kariery w Gdańsku, Warszawie i u wspaniałego Parnella w Łodzi. Główne role w jego inscenizacjach, występy zagraniczne, przyjazd do Lublany i poznanie na Bledu swojego przyszłego męża w niezwyklej okolicznościach (obecała o tym napisać do naszego następnego numeru). Mówiłyśmy o tym, jak bardzo ją proszono, by wróciła do Polski i kontynuowała swoją wspaniałą zapowiadającą się karierę. Wolała jednak poświęcić karierę dla miłości i chęci stworzenia własnej rodziny. Wielkie szczęście i po latach wielka tragedia spowodowana nagłą śmiercią 9-letniej córeczki. Lekkomysłny pijany kierowca unieszczęśliwił nie tylko ją, całą jej rodzinę, ale w dalszej kolejności i jej uczniów w szkole baletowej „Lujo Davičo”, którzy stracili w niej wspaniałego pedagoga, bowiem nie była już w stanie pracować z młodzieżą. Pani Ania wspominała, jak niegdyś po występach szkoły baletowej, na których tańczono mazurki wg muzyki Chopina, pojawił się u niej ambasador polski Burakiewicz. Był mile zaskoczony, że tą piękną choreografię muzyki Chopina przygotowała właśnie Polka. Od tego czasu Anna Maria Jovanović jest stale zapraszana na wszystkie imprezy kulturalne i koktajle do Ambasady Polskiej. Po śmierci męża, przed dwoma laty, i wyjeździe syna z rodziną do Holandii, pani Ania mieszka teraz sama w swoim domku w Zemunie. Mimo, że ma wielu przyjaciół wśród kręgów intelektualnych Belgradu, coraz chętniej bierze

udział w naszych spotkaniach polonijnych i innych wydarzeniach organizowanych przez Ambasadę Polską, zawsze zwracając uwagę obecnych swoją elegancką sylwetką i bezpośredniością.

J. Maciejewska-Pavković



Anna Kołyyszko w głównej roli w balecie „Kosmiczny lot”. Muzyka Łojewski, choreografia Witold Gruca. Premiera na koncercie z okazji wizyty Broza Tito w Polsce. Balet gościł również w Berlinie.

# ROZWAŻANIA ETNOGRAFA O GWARZE OSTOJICIEWSKICH WIŚLAN

O gwarze Polaków w Ostojiciewie została obroniona praca doktorska na Uniwersytecie w Nowym Sadzie w połowie lat sześćdziesiątych ub. wieku. Zainteresowania jej autora, Ivana Jerkovicia, w dużym stopniu skoncentrowane na gramatyce porównawczej języków słowiańskich, dają jednocześnie obraz gwary wiślan w Ostojiciewie. Uważając ich mowę domową jako czynnik decydujący, Jerković tę grupę ludności konsekwentnie nazywa

P o l a k a m i, co zresztą podkreśla i w tytule swojej pracy (1). Metodologicznie autor postąpił prawidłowo porównując materiał zebrany w Ostojiciewie z gwarą południowo-zachodniej części Beskidu Śląskiego, którą badał osobiście. Stwierdził on duże podobieństwo obu gwar.

Mówiąc o historii Śląska Cieszyńskiego wspomina na reformację, która dodatnio przyczyniła się do zachowania gwary ludowej. Również wpływ na gwarę wiślan mieli wołoscy pasterze (Aromuni), którzy od XVI wieku wypasali sezonowo swoje stada owiec na halach Beskidu Śląskiego. Według niektórych badaczy (J. Wantuła) Wołosi mogli być pierwszymi osadnikami Wiśły. W XVII wieku ludność na obszarze Księstwa Cieszyńskiego to w większości ewangelicy. Pod koniec XIX wieku w Wiśle wśród 5000 mieszkańców było 4 600 osób wyznania ewangelickiego, ok. 200 katolików, 30 Żydów itd. W strukturze zajęć przeważają pasterze, rolnicy, rzemieślnicy. Mszy słuchano po polsku, a śpiewano po słowacku i czesku, skąd sprowadzano kancjonały. Gwara wiślańska, dodaje Jerković, zachowała w okresie międzywojennym wiele cech archaicznych, szczególnie w leksyce. W Wiśle częste były imiona osobiste, które w latach 60-tych można było zanotować też w Ostojiciewie jak Hana, Marena, Hermina, Paulina, Viera, Jewa, Krystyna, Zuza (ż); Pavel, Janek, Jendrus, Michol (m) i zdrobniale: Hanka, Haniczka, Marenka, Jewka, Jewulka, Mara, Zuzka; Pavliczek, Jendruszek, Jureczek, obok niektórych serbskich przydomków np. Pal Bujak – Paja. Do Ostojiciewa wiślanie przywieźli tradycję nadawania dzieciom dwóch imion: Anna Ekateryna, Ewa Luiza, Amalia Sydonia, Paweł Andrej, Jan Matej. Przed pierwszą wojną światową wzbranił się przed narzuconą przez władze administracyjne węgierską ortografią w pisaniu imion: Mihaly (-Mihalj), Janos (-Janoš), Peter; w pisaniu nazwisk przed imieniem; dodawaniu dla kobiet przyrostka *-ne* do imienia męża np. Pilch Pal<sub>ne</sub>, Samec Gyógyn<sub>e</sub> itp.

Gwara polska wiślan z Ostojiciewa zmieniała się latami zarówno pod wpływem prawie wszystkich narodowości ze starej ojczyzny, regionów w których przebywali okresowo (Przełęcz Jabłonkowska, Czadeckie) i sąsiadów, z którymi współżyją już od 150 lat w osiedlu banackim. Elementy słownictwa i niektóre zwroty językowe wspominałem w moich poprzednich artykułach (*Jak się wiślanom żyło w Banacie*, Słowo YU Polonii 26, 7-8; *Wiślańsko-beskidzkie wesele w trzech wersjach*, Słowo YU Polonii 27, 6-7). Zwroty językowe czerpałem z wierszy i wycieczek zanotowanych podczas moich dawnych badań.

Najpierw trochę przykładów leksyki:

*Szuchaj* - pasterz, *toporka*, *masniczka*, *smetana*, *dedina* - wieś, *gawalir* - kawaler, *regrucio* - poborowi, chłopak szwarny, *pacholátko* - noworodek, *cery* - córki, *liwenda* - lewanda, *marionka* - macierzanka(?), ogród *szalowy*, *szorty* - ubranie, *szateczka*, ew. *chusteczka*, *gorzałka*; czasowniki: *prawić* - mówić, *szoł* - szedł, *uwarzyć* - ugotować, *my chme* - myśmy; *kam* - gdzie, *gdo* - kto. Oto zwroty językowe: *Hudobna dziewczeczka między bogatemi jako szuto koza między rogatemi / Przyszał ku niej pon stary, pytał tuon o wionek z liwendy / Ja ci wionka nie dam, boh ja jest panienka / tyś stary, raczej pójde do domu / Pojmy mnie za sebo, pójde i ja z tebo*. Wypowiedź konika: *Dok ech jo miał swego pana / ja zech miewał owsa siana*.

Polaków w Ostojiciewie obecnie w największym stopniu cechuje

je wielojęzyczność. Wydaje się, że najchętniej mówią po serbsku, potem po słowacku, w którym są naleciałości z niemieckiego i węgierskiego (np. *disnotor-zabijaczki*) oraz nabożne słowa z czeskiego. W domu nie zawsze panuje gwara polska. A w samej gwarze szeregi serbizmów np. używa się serbskich nazw na miesiące: *januar*, *februar*, *mart* itd. Kwiat maku nazywa się *bulka*, *dok* - póki. Wpływy słowackie np. *poliewka*, *galuszki we mliku*, *pieczne vajca*. Na powitanie mówi się *dobry deň*. Na słowo *rok* nie używają literackiej liczby mnogiej, mówią *pre 40 rokami*.

Dla ilustracji i porównania gwary beskidzkiej przytaczam tekst i nuty jednej z kolęd śpiewanej dawniej i dziś coprawda w północno-wschodniej, a nie południowo zachodniej części Beskidu Żywieckiego, zanotowanych przez Jana Gąsiorka (2).



## Dla gospodarza i gospodyni

*Jezus malusinki, lezy nagusinki,  
Place, zimno, nie dała mu matusio sukinyki.  
Bo łubogo była, rombek z głowy zdjuna  
W który dziecie łowinowsy sionkiym go łokryła.  
Ni mo kolybecki, ani podusecki,  
We złobiemu położyła siona pod główecki.  
Dziecina sie kwili, matusinka lili,  
W noski zimno, złobek twordy, stojnka sie chyli.  
Matusio truchleje, serdecne łzy leje,  
Ło mój synu wola twojo, nie mojo sie dzieje.  
Przestoń płokać proso, bo zolu nie znoso,  
Dosyc no mom monki swojyj, którom w sercu noso.  
Józofie starońki, dej łognio z fajeki,  
Grzoć dziecino nom cym pryndzy, podpirzać stajonko.  
Pokłon mu łoddajmy, Bogiym go uznojmy,  
To dzieciontko łobozuchne, ludziom łozgłosojmy.*

W szkole w Ostojiciewie zajęcia prowadzone były po słowacku. Obecnie dzieci chodzą do serbskiej szkoły. Wiślanom ostojiciewskim polska ortografia nie jest znana. Tylko niektórym udaje się z trudem przeczytać polski tekst. Korespondencję prowadzą po słowacku i po serbsku. Akcent jest prawie wyłącznie na pierwszej sylabie, szczególnie u osób młodszych, które uczyły się w słowackiej szkole. Inicjalny akcent (w języku polskim akcent jest stały, zwykle na przedostatniej sylabie; w języku serbskim zmienny, nie może nigdy padać na ostatnią zgłoskę) (3) zanotowano w okolicach Jabłonkowa i na Podhalu.

Do ostatnich dziesięcioleci XIX wieku śpiewano w kościele ewangelickim posługując się drukowanym po polsku Kancjonałem Dąbrowskiego zwanym *Dembruwka* i słowackim kancjonałem Trzanoskiego. W połowie lat 60-tych XX w. polski biskup ewangelicki A. Wantuła, podczas swojej wizyty w Ostojiciewie, zauważył tam pewną różnicę w mszalnym obrządku, mianowicie przed kazaniem ostojiciewscy Polacy śpiewają „Wyznanie wiary” tak samo jak rdzenni wiślanie przed drugą wojną światową, a ich śpiew cechuje zwolnione tempo. Zauważył również inną, dość istotną różnicę w porównaniu z Polską: na uroczystym obiedzie zasiadali przy biskupie sami mężczyźni, gdy kobiety szykowały posiłek, a dziewczyny posługiwały (4). „Kozania” przygotowane ze strony władz parafialnych w Aradcu ogłaszane są w kościele po słowacku. W osiedlu działa Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe o słowackiej nazwie „Pokrok”, co znaczy

postep oraz Farsky urad Slovenskeho evanj.a.v. cirkevneho sboru.

Jerković u svojoj dysertaciji podaje cytat pisarza Gustawa Morcinka charakteryzujący wyrażnie poczucie narodowe wiślan: „Śląski chłop za Polaków uważał tylko wykształcone osoby; Ślązacy to ci, którzy gwarią 'po naszymu'”. Zachodzące zmiany i aktualny stan gwary wiślan ostojciewskich wykazują zapoczątkowane w 2006 roku nowe badania naukowe.

#### Literatura:

1. I. Jerković, *Govor Poljaka u Ostojićevu*. Rękopis pracy doktorskiej, 1966. Univerzitetaska biblioteka, Beograd. Opublikowane:

*Govor Poljaka u Ostojićevu*. Studije Zajednice naučnih ustanova Kosova i Metohije 15, Priština 1969.

2. J. Gąsiorok, *Kołądy i pastoralki z północno-wschodniej części Żywiecczyny*, Żywiec 1994, 4.
3. M. Krukowska, *Govorite li srpskohrvatski? Zwięzły kurs języka serbochorwackiego*, Warszawa 1971, 13.
4. A. Wantuła, *Wśród wiślan w Jugosławii*, Zwiastun VI (XXI), 17, Warszawa 1966, 250-257.

Prof. Dušan Drljača

## JAK BYĆ NA TOPIE (KUL)!

„Top” w tytule z pewnością skojarzy się naszym polonusom z Serbii z serbskim *top*, co znaczy armata. Nic bardziej błędnego. Teraz w Polsce tak się mówi o kimś, lub o czymś, modnym, nowoczesnym, aktualnym. Musimy sobie to przyznać: Nie znamy polskiej nowomowy - nie *zdanżamy!* Tym, którzy nie zdanżają powiem, że zdanżanie oznacza coś co jest w porządku, co jest dobre, przyzwoite, jednym słowem „ok” (też słowo na topie). Znakomita większość Polaków, która by mi chciała przyznać rację, zamiast powiedzieć „tak” czy „oczywiście” powie: „dokładnie!”

Dlatego przed kolejnym wyjazdem w rodzinne strony proponuję zapoznać się z najbardziej popularnymi wyrazami z żargonu młodzieżowego, które nie tylko już weszły do mowy potocznej, ale często goszczą na łamach polskiej prasy i w mediach. Żargon młodzieżowy ma to do siebie, że jego leksyka często ma nieoczekiwaną formę i budzi bardzo oryginalne skojarzenia, które pozwalają odkrywać znaczenie tych niekonwencjonalnych wyrazów. Te niezwykle wyrazy są przeważnie śmieszne i dowcipne, czasem wulgarne, często budowane na zasadzie metaforyzacji, metonimizacji i innych figur stylistycznych, można się w nich doszukać cech kalambura czy też aforyzmu. Z drugiej zaś strony, żargonizmy są jak efemerydy: to co dzisiaj jest wyrazem „cool”, jutro może być już słowem zapomnianym, a na jego miejsce pojawiają się nowe, równie intrygujące, ale modniejsze wyrażonka młodzieży, która teraz dopiero dorasta.

Uczmy się więc jak być w trendzie!

### Kakwa je razlika između lamusa i oldskula?

Poveći broj žargonizama u blogovima je engleskog porekla što je i bilo za očekivati, jer se Internet bazira na engleskom jeziku. Galeriju ljudskih tipova o kojima pišu blogeri otvara lama / lamer (poľ. *lama / lamer/ lamus*). Ręch potiče od engleskog *late*, što znači chromi. *Lamer* se prawi da sve zna o kompjuteru, dok je *luzer* (poľ. *luser*) strasna naivčina, a u poľskom žargonu blogera *lamus* je čovek demode, koji nije ni primetio da su njegovo odeło i način razmišljanja već zastareli. Za razliku od *lamusa* poľski klinци govore sa divljeńem o čoveku *oldskul* (od eng. *oldschool* = stara škola). On je obučen u stilu osamdesetih godina prošlog veka, ali, znao on to, ili ne, on je obučen u stilu *vintage*, tj. u polovne, ali danas moderne krpice, on je na *šouy* (сетите се *šouy liste*), ili *kul* (*cool*). Нажалост, *kseroboj* маколико да копира друге у одевању и понашању, биће само бедна имитација, а такви нису идоли у хип-хопу. Пољски *debeściak* није дебели, већ најбољи. Жаргонизам је грађен од енг. *the best. Free style* значи буквално слободан стил, али кад сретнемо у пољском блогу његову фонетску верзију *fristaj*, знајмо да је то песма хип-хоп, која је певана без припреме, импровизована. Кад се неко жали на *lan*, то значи да је добио оцену 1 у школи (*one*). Овај жаргонизам је новије превенијенције, јер је ушао у школски живот тек са применом Болоњске декларације. Из енглеског је такође *biforka*

(*before*) и *afterka* (*after*), али те речи су већ из домена *clubbing*. *Biforka* је забава-загревање за даље „атракције”, а *afterka* је оно што ће бити касније, кад досади *clubbing*. Ове су речи заједничке за блогере у три разматрана језика. А један домишљати блогер је објаснио да је разлика између појмова *клуб* и *clubbing* слична разлици између *одлазак у радњу* и *одлазак у шопинг*. Вреди споменути да у пољским блогевима има још и жаргонских прилога енглеског порекла: *longiet* и *lajtowo*. Овај први ће нам рећи да се нешто одвијало нон-стоп (*long*), а други - да је било лењо, лагано и мирно (*light*). Прилог *lajt* се појавио и на једном блогу СЦГ (вероватно под утицајем свима познате *Pepsi-light*), али је више у употреби *интересинг*. Руски би блогер рекао *очень стильный*.

За нас русисте је занимљиво да у најновијем жаргону на блогевима има и позајмљеница из руског језика, на пример, у пољском: *zajawka* (рус. *заявка* - пријава). Тешко је тачно одредити шта значи ова реч, али се она најчешће користи у значењу „имати жељу, потребу, хоби и сл.” Замислите: *хип-хоп* је дошао из Америке, а *zajawka* је стигла са Истока!

У пољском жаргону се, сада већ не само блогерском, говори за девојку *laska*. У књижевном језику то значи *имап*. Међутим, етимологија открива велики емоционални набој који се сакрива у овом жаргонизму. У чешком језику *laska* је *љубав*, а жаргонизам је позајмљеница из тог језика. Дакле, семантичка веза између књижевне речи и жаргонизма не постоји - то су само хомоними.

У истом том пољском жаргону сада је кул говорити да је нешто *wupasione* (буквално утовљено), то значи богато, луксузно, потпуно. Кад се о неком каже да *wygrubasil się* (нешто у смислу да се удебљао), то значи да је стекао иметак. *Faza* је нешто пријатно, док је *gastrofaza* добар апетит, глад. Жаргонизам *kara* личи на српску реч, а његово значење могло би се објаснити нашим *мрка кана*, а човек коме ништа не иде од руке је *kapador*. Занимљива је реч *рулез*, која постоји у свим блогерским језицима, а значи *владајини*, на пример: рус. *рулез на флеше*, пољ. *Legia rulez* (*Legia* је фудбалски клуб). Типичне за блогерски жаргон су конструкције са негацијом: *niekulawy* (буквално није хром), што значи *није лош*, вредан је пажње. Или, на пример, *niehalo*. *Halo* је лоше, а *niehalo* је још горе: *Coś z nim niehalo!* (*Нешићо је са њим нехало!*, није му добро). Поздрав представника хип-хоп генерације је *Ело!* (Сетите се наше ТВ рекламе!)

Пошто желимо објективно представити језичку стварност у блогевима, не можемо прећутати да у њима има изузетно много псовки, а предњаче у томе блогери СЦГ, где се псовке исписују без имало устручавања, без покушаја да се прикрију по неким еуфемизмом. Једини уступак је писање латиничког слова *q* уместо... целе речи. У пољским блогевима срећемо популарни еуфемизам *jedwabiscie* као елегантнију верзију популарног израза *zajebiscie*, такође жаргонизма.

Проф. др Марија Мајгалаена Косановић

## CHRESTOMATIA O SZOPENIE

Slobodan Turlakov, Hrestomatija o Šopenu (uz njegovo prisustvo među nama do 1941).

– Beograd : S. Turlakov, 2003. – 595 str., ilustr. /cir./

Slobodan Turlakov – kulturolog, profesor Wydziału Muzycznego w Belgradzie od lat zajmuje się historią muzyki wogóle, a szczególnie historią serbskiego życia muzycznego. Jest m. in. autorem fundamentalnego dzieła „Letopis muzičkog života u Beogradu 1840-1941» (Kronika życia muzycznego w Belgradzie 1840-1941). Napisał książki o wielkich kompozytorach jak Mozart, Verdi, Czajkowski, Beethoven i Puccini.

Tym razem w centrum jego zainteresowania był Chopin. Autor postarał się, żeby przedstawić życie wielkiego kompozytora poprzez zachowaną korespondencję. Śledzimy więc jego losy życiowe poprzez listy samego Chopina pisane do rodziny i przyjaciół, listy jego rodziców i sióstr, listy przyjaciół skierowane do Chopina i listy innych osób, w których się pisze o Chopinie, wreszcie wspomnienia osób bliskich dotyczące Chopina, jego życia, twórczości, ostatnich chwil życia. Jest to ogromny dokumentacyjny materiał, który autor powiązuje tekstem, napisanym żywym i ciekawym językiem. Jeśli więc mamy do czynienia z dziełem o charakterze dokumentalnym, jest ono dalekie od suchego dokumentu. Czyta się je jak najciekawszą powieść. Na wstępie książki Turlakov wprowadza czytelnika w atmosferę szopenowską, przedrukowując piękną opowieść Iwy Andricia „U Šopenovoj rodnoj kući” (W domu rodzicielskim Chopina), czyli wrażenia pisarza z odwiedzin w Żelazowej Woli. Następuje 10-stronicowy wstęp o losach korespondencji związanej z Chopinem. Korespondencję Chopina po śmierci (1849) przejęły jego siostry i następnie ich potomstwo. W wichurze wydarzeń historycznych, a szczególnie wojen, wiele z tych bezcennych dokumentów zostało zniszczone na zawsze. Wiele z nich jednak opublikowano. Wspomnijmy tu, że nie zachowała się korespondencja między Georges Sand i Chopinem. Te listy, które pierwotnie przywozła z Paryża najstarsza siostra Chopina Ludwika Jędrzejowiczowa, dotarły później do rąk pisarza Aleksandra Dumasa Młodszego, który oddał je Georges Sand. Ta niestety wszystkie je spaliła, dając własną wersję swojego współżycia z Chopinem w autobiografii „Historia mojego życia”. Autor Chrestomatii korzysta z rosyjskiego wydania listów Chopina. Zaslugą Turlakova jest przetłumaczenie, po raz pierwszy, tych listów na język serbski, bądź w całości, bądź ich fragmentów. Widocznie autor zarówno ze względów obiektywnych, jak i subiektywnych zrezygnował z sięgnięcia do oryginału polskiego, co jest wielką szkoda. Mimo tego widać z nich autentyczne życie epoki widziane oczyma ludzi, którzy wówczas żyli, a przede wszystkim samego Chopina. Wyłania się postać człowieka wątlęgo, delikatnego, bardzo wrażliwego, a jednocześnie komunikatywnego, pełnego humoru i wspaniałego imitatora. Chopin nie lubił wielkich sal i licznej publiczności. Najchętniej koncertował w gronie kameralnym w salonach noblów paryskich, wprawiając swoją wyjątkową grą słuchaczy do łez wzruszenia. Rzadko wykonywał kompozycje innych autorów. Często improwizował i, jak twierdzą świadkowie, te jego improwizacje były czymś nadzwyczajnym i różniły się od dzieł, które weszły do jego opusu. Truizmem jest już pisać, jak bardzo kochał Polskę i jak bardzo zarówno jego myśli i twórczość były przesiąknięte Polską.

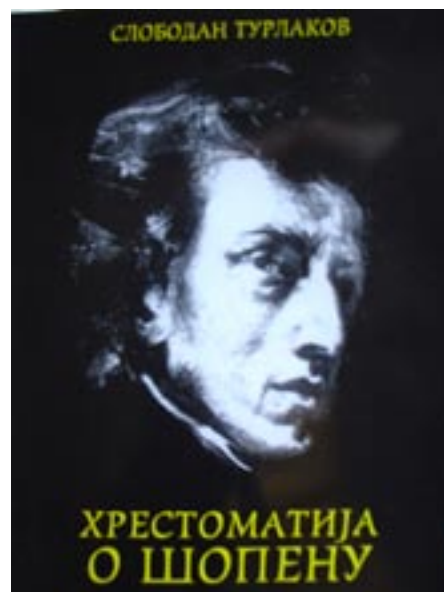
Na zakończenie tej części książki Turlakov daje przegląd wspomnień o Chopinie kilku jego przyjaciół, uczniów i uczennic, a także m. in. siostrzenicy Ludwika Cechomskiej, która wraz z matką była obecna

w Paryżu w czasie ostatnich dni życia Fryderyka, wreszcie wspomnienia Solange córki Georges Sand. Tą część Chrestomatii zamyka spis dzieł Chopina opublikowanych w czasie jego życia i pośmiertnie.

Druga, bardziej autorsko oryginalna, część książki nosi tytuł „Chopin w Belgradzie”, która obejmuje okres od 1865 roku do końca pierwszej wojny światowej oraz okres międzywojenny do marca 1941 roku. Rozdziały rozpoczynają się chronologicznym spisem wykonań dzieł Chopina. Jako początek obecności muzyki szopenowskiej w Belgradzie Turlakov notuje koncert 12-letniego „wunderkinda” Roberta Freinda z Pesztu, który na dworze księcia Michała Obrenovicia zagrał Fantazję impromptu op. 66. Było to 20 czerwca 1865 roku. W Belgradzie zaczynają koncertować pianiści z krajów europejskich i Rosji, popularyzując muzykę Chopina. Na przełomie wieków zaczyna działać też Średnia Muzyczna Szkoła. Z jej inicjatywy został zorganizowany Wieczór Szopenowski z okazji 100-lecia jego urodzin, na którym koncertowali uczniowie. Ostatnie trzy koncerty (1916-1918) z muzyką Chopina, a w wykonaniu serbskich pianistów, odbyły się w warunkach wojennych w Salonikach. Autor Chrestomatii naturalnie skrzętnie notuje echa koncertów w prasie, cytując teksty recenzentów, w których często opisywano biografię kompozytora.

Okres międzywojenny to już rozkwit życia muzycznego w Serbii. Belgrad stał się stolicą dużego kraju - Jugosławii i zjeżdżają tu wybitni pianiści, m. in. również Polacy, jak Artur Rubinstein, Zygmunt Dygat, Aleksander Uniński, Stanisław Niedzielski, Bronisław Hubermann, Raul Koszalski, Ignacy Friedman i in. Do tej kolekcji Polaków wykonawców muzyki szopenowskiej trzeba dodać imię pani Róży Winawer, Polki zamieszkałej w Serbii. Prawie wszyscy koncertowali tu wielokrotnie (jako smutną dygresję dodam, że w ciągu prawie 40 lat mojego zamieszkania w Belgradzie polscy pianiści niezmiernie rzadko tu gościli). Wielkim wydarzeniem muzycznym był tzw. Festiwal Szopenowski w Sali Kolarac 18 października 1932 roku. Solistą był Zygmunt Dygat, uczeń Paderewskiego, a wieczór otworzył przedstawiciel Ambasady Polskiej Gunter Schwarzburg. Wstępny wykład o życiu i twórczości kompozytora wygłosił wybitny historyk i jednocześnie krytyk muzyczny akademik Viktor Novak. Była to okazja, by w prasie i innych publikacjach ukazały się recenzje i obszernie artykuły o Chopinie, które autor Chrestomatii przytacza i komentuje (dosyć krytycznie). Bowiem rozwija się w tym okresie również czasopiśmiennictwo muzyczne. Recenzje o koncertach piszą wybitni muzycy i muzykolodzy – obok Viktora Novaka - Miloje Milojević (pierwszy doktor muzykologii w Serbii), Kosta Manojlović, Petar Krstić, Milenko Živković i wielu innych.

Chrestomatię zamyka rozdział „Szopen w Belgradzkim Radiu”



(Šopen na Radio Beogradu) i chronologiczny spis wszystkich wykonania i wykonawców utworów Chopina od marca 1929 do lutego 1941 roku. Praca jest zaopatrzona w indeksy dzieł Chopina, skrowidz imion, bibliografię oraz 17 planszy z ilustracjami.

Niesposób w tej krótkiej recenzji przedstawić całego bogactwa ciekawego materiału faktograficznego zawartego w „Chrestomatii o Chopinie”. W tym bogactwie niezmiernie ciekawych treści, czytelnik jakoś przechodzi do porządku dziennego nad licznymi potknięcia-

mi korektorskimi w tekście. O ile wiem, w przygotowaniu jest drugie wydanie, które na pewno, miejmy nadzieję, przejdzie przez ręce uważnego korektora i lektora, szczególnie w wypadku transkrypcji polskich nazwisk (np. Ćartoriński, a nie Ćartorijski). Byłoby niezbedne, żeby obce nazwiska, chociazy w indeksie imiennym, obok transkrypcji cyrylicznej, podać rowniez w pisowni oryginalnej.

Joanna Maciejewska-Pavković

## SKRIVENE ČARI HERMETIKE

Eva Zonenberg: "Imperija suze", izbor i prevod s poljskog Biserka Rajčić, Treći Trg, Beograd, 2006.

Kroz odabranu poeziju Eve Zonenberg (Ewa Sonnenberg) čitalac mora stupati vrlo polako, stopu po stopu, stih po stih. Brzina veća od ove biće svakako pogubna za svaki pokušaj poimanja ovih pesama.

Ako načas sebi, kao kritičaru, dopustim malo "poetike licence", onda ću pesmu Eve Zonenberg uporediti sa glavicom crnog luka – ne, naravno, zbog njegovog ljutog ploda, već zbog njegovih brojnih ljuski, opni koje treba pažljivo savladati u pokušaju dopiranja do tog "pesničkog ploda".

Ali izazovi koje ova knjiga odabrane poezije gospođice Zonenberg nudi čitaocima ovim nisu iscrpljeni, nikako. Često je svaki stih mali lavirint, čak mozaik ili asocijacija. On svojim bogatim stilskim figurama, svojom zapretenom refleksivnošću, tek upućuje na nešto što treba da zamislimo, pokušamo da pojмимо i otkrijemo, nešto što se krije iza svih tih stihova u svakoj pesmi.

Sagledavši ovo kao jedan od najvažnijih načina komunikacije sa čitaocem, možemo Evinu poeziju, u segmentu relacije prema čitaocu, u velikoj meri označiti kao konotativnu.

Široku lepezu tema svoje poezije Eva Zonenberg uvek počinje da eksponira, da tako kažem "duboko iznutra", iz nekog svog spoznajnog ugla, ili čak polu-ugla, da bi kroz filtere refleksije, filozofije,

ponekad ironije i skepse iznela svoj oformljen pesnički plod, ali čak ni tada ona ga ne prikazuje kao "golu istinu", već se do nje mora dopreti trudom marljivog, rekao bih interaktivnog iščitavanja.

Nakon svega rečenog možemo slobodno zaključiti da je zasvođeno i veoma koherentno pesničko delo Zonenbergove plod velikog poetskog talenta, marljivog rada i nadasve dubokog promišljanja nad svim onim što čini jednu pesmu.

Oliver Janković

### ROĐENDANSKA PESMA

Udalji se od mene podjednako u svim pravcima  
"Uvek" u životu odbaciš koliko možeš

Toga dana lakša za godinu dana ispusti ga iz ruke  
Sudbini prepusti svako "nikad"

Kraj tih vrata postaviću vlastita vrata  
Kroz ta vrata izlaziću svakodnevno

S poljskog prevela Biserka Rajčić

## ERIK OSTROVSKI: "DAR"

Izbor i prevod s poljskog Biserka Rajčić, Treći trg, Beograd, 2006.

Zahvaljujući izboru i prevodu gospođe Biserke Rajčić i inventivnosti izdavačke kuće Treći trg, u prilici smo da pročitamo izbor iz poezije jednog od mlađih pesnika poljske poezije, Erika Ostrovskog (Eryk Ostrowski). Ovaj talentovani Krakovljanin, iako još nema ni trideset godina, u svom "minulom poetskom radu", ima već pet izdatih knjiga poezije.

Tek što čitalac kroči među ove stihove počinje da oseća izvestan mir, spokoj koji se na momente bliži rezignaciji. Naravno, ima tu i vatre, ali nije to ona prometejska, stihijska vatra koja guta i razara sve pred sobom. To je, rekli bi, vatra koja dogoreva, poput one iz pesme "Prelid" Branka Miljkovića: "O hladna vatro koja izgaraš/Švud oko mene a dan ne stvaraš..." Atmosferu mnogih pesama čine i šapati, česti unutrašnji glasovi pesnikovog "alter ega" koje često uzima oblik (pogotovu u snu) brata, sestre, ili mu se pesnik jednostavno obraća sa "Tebi".

Ono čega ima najviše u Erikovoj poeziji i bez čega bi ona bila prosto nezamisliva – je priroda. Vrlo retko u ulozi kulisa, nekog pejzaža ili zalaska sunca, a često u suštastvenoj ulozi – ulozi nosioca života i smisla, priroda za Erika Ostrovskog predstavlja alfu i omegu u ovom izboru poezije.

Međutim, to uglavnom nije priroda koja nas okružuje. To je priroda koja metamorfozira i to ne samo oblikom, već i značenjem.

Pesnik u njoj živi, umire, opet se rađa, pronalazi sebe u budućnosti ili u davnoj prošlosti, kao u pesmi "Kreda". Pesnikovo življenje, umiranje, neizvesnost ponovnog rađanja, ponavlja se u raznim varijacijama (pesme: "Ultramarin", "Pesma govori o tebi" i druge) i predstavlja pesnički lajt motiv ove knjige.

Ovaj kratki osvrt na poeziju Erika Ostrovskog bio bi veoma nepotpun, kada ne bih pomenuo još jedan važan aspekt Erikove poezije.

To je religija – odnosno Bog kao njen stožer. Religija je inače veoma prisutna u poljskoj poeziji i prozi, a ovde smo u prilici da vidimo odnos jednog mladog autora prema njoj.

U čitavom nizu pesama, kao što su: "Muzika na bregu", "Tužbalica", "Pesme Kaspara Hauzera", "Obožavanje mističnog", "Duša" itd. Erik Ostrovski direktno ili indirektno spominje Boga, veru, nadu... Ponekad je tema vere predočena samo asocijacijom, kao u pesmi "Muzika na bregu": "Izgoreo je gorući žbun", da bi kasnije, tokom pesme Ostrovski napravio pravu analizu o buđenju i gašenju vere, dilemama pojedinaca i o prihvatanju ili odbijanju vere. Na samom kraju navedene pesme prijatno nas iznenađuje filozofskim distihom koji tera čitaoca na razmišljanje: "Da li si zaboravila? vera postaje istina/kada je odbacujemo". Izdavanjem ove knjige (kao i knjiga Eve Zonenberg i Lukaša Manjčika) otvoren je još jedan savremen, in-

ventivan i svež "poetski prozor" prema Istoku, prema Poljskoj. Gle-  
dajući kroz njega vidimo da, mada pomalo anahrona, u današnjem  
munjevitom i prozaičnom svetu pozija tiho, skromno, ali uporno i  
žilavo opstaje.

DUŠA

*Nikada nisam razmišljao o duši.*

*Još jedna reč lišena značenja.*

*Iako nije tako, jer se sećam jednog jedinog puta  
u detinjstvu,  
u dvorištu, kada je drugarica rekla da se treba  
držati duše:*

*bila je mala, teška kao kamičak i kao kamičak je  
mogla*

*lako stati u šaku.*

*Nisam joj verovao.*

*Ni danas nisam siguran u to.*

KREDA

*odavno sam prestao da postojim  
ništa posle mene osim brazgotine  
na leđima trag čvrsto držanog dleta*

*ispadam iz tvojih ruku oprezno me podižeš bojiš  
se rane*

*do kraja! prošlo je vreme orogeneze  
i nemam snage da napuštam obale*

*postojao je natpis zajedničko znanje ali je tabla  
izbrisana*

*tamo je stajalo da sam iz života da sam kreda  
prema tome vratiću se u život*

*alge šupljikaste rizopode  
bilje placentni sisari.*

S poljskog prevela Biserka Rajčić

## LUKAŠ MANJČIK: "AFFIRMATIVE"

Izbor i prevod s poljskog Biserka Rajčić, Treći trg, Beograd, 2006.

Jedna od najvažnijih stvari koja poput enigme stoji na stvar-  
lačkom putu svakog mladog pesnika je pristup poeziji. Upra-  
vo taj pristup određuje pesnikov stil i stav i postaje nešto po  
čemu pesnik biva prepoznatljiv.

Čini mi se da je mladi krakovski pesnik Lukaš Manjčik (Łu-  
kasz Mańczyk) u svojoj prvoj zbirci poezije, na sasvim dobrom  
putu da uspešno trasira svoj pristup poetskom činu. Njegov pri-  
stup bi mogli sa velikom dozom sigurnosti nazvati logičko – ra-  
cionalističkim pristupom.

U Lukaševoj poeziji ne postoji "sfumato". Misli, opisi, si-  
tuacije – to je sve jasno i postavljeno na čvrste osnove. Ovo u  
izvesnoj meri, potvrđuje i sam naziv ove pesničke zbirke, do  
koga je Lukaš došao bez sumnje podsvesno, ali čak i da ga je i  
sasvim svesno i namerno odabrao, to ništa ne bi umanjilo ste-  
pen "kompatibilnosti" naslova i pesama u zbirci. "Affirmative",  
odnosno afirmativan – na novolatinskom znači potvrđan, od-  
sečan, pokazan.

Teme pesama Lukaša Manjčika proizilaze iz savremenog ži-  
vota, iz svakodnevice. On postavlja pitanja, pokušava da logički  
razjasni dileme, nudi i poneki odgovor, koji, naravno, nije direk-  
tan, već je u formi mogućnosti.

U izvesnom broju pesama, a pogotovu u nekim koje sma-  
tram da su jedne od najboljih u ovoj zbirci ("Affirmative", "Ako  
postoji Bog", "Druga selekcija" itd. ) glavna tema je religija,  
odnosno razmatranje njenih aspekata. Najilustrativniji primer  
ovoga je pesma "Ako postoji Bog" u kojoj pesnik posluživši se  
svojevrsnom logičkom "klackalicom" razmatra i stavlja na vagu  
uzročno-posledične veze između postojanja Boga, dobra i zla i  
reperkusije toga na čovekov život i njegovo delanje na ovoj pla-  
neti.

Ovom knjigom koja je poput kuće sazdane od velikih i čvr-  
stih cigala, Lukaš Manjčik je stabilno stao i zauzeo jasnu poziciju  
na poetskoj sceni rodnog Krakova, Poljske, a budući da je knji-  
ga prevedena na srpski, napravio je iskorak i ka našoj kulturnoj  
sredini.

XXX

*ako postoji Bog nepotrebno je brinuti  
ako postoji Delo ne vredi čitati časopise  
ako postoji Usud dovoljno je verovati u njega  
ako postoji Pravednost nekada ćemo vaskrsnuti,  
svako bogatiji i lepši, u skladu sa svojim  
željama*

*ako postoji Pakao nisu potrebni zatvori, kad je  
anihilacija usluga koja je kazna za život,  
ako postoji savršenstvo onda krhkost prestaje da  
bude obaveza*

*affirmative*

*danas sam pre ispita video rađanje sunca  
osvetljavalo je drugu polovinu mog života  
onu koja je upravo preda mnom*

*uživljavao sam se u san  
sada ću ga samo presanjati*

*vidim sebe kako idem na sve ispite koje nisam  
položio  
(to, naravno, ne znam, mada san ispunjen lošim  
predosećanjima)*

*izjednačujem puls s disanjem*

*vidim sebe kako stajem ispred oltara života  
i ponovo se zavetujem  
obećavam sebi da ću povratiti snagu i ponovo  
verovati u nešto što će se dogoditi  
samo na neko vreme  
ponovo želim: da volim predmete da se češem o  
ideje*

*da razgovaram na jeziku mladih klerika  
koji pričaju o Bogu*

S poljskog prevela Biserka Rajčić

### OD WYDANIA DO WYDANIA (Kronika polonijna październik-grudzień 2006)

Po niezapomnianym pożegnaniu konsula Józefa Kamińskiego i przywitaniu nowego konsula Aleksandra Chečki, życie polonijne potoczyło się utartym tokiem. Na pierwszym powakacyjnym **spotkaniu 14 października** inauguracyjnie byli obecni państwo konsulostwo Iwona i Aleksander Chečkowie. Frekwencja była, jak za dawnych dobrych czasów, w salonie zabrakło wolnych miejsc. Uczczono Dzień Nauczyciela i panie nauczycielki z Centrum Poloniusz Pegaz otrzymały po pięknym bukietku kwiatów, które im wręczył pan Konsul. Do miłej atmosfery przyczyniła się też gra na fortepianie Magdy Joković, kandydatki na studia w Polsce. Obecni otrzymali najnowszy numer (29) Słowa YU Polonii.

W listopadzie wprawdzie spotkania polonijnego nie było, ale były inne okazje do spotkań. Przede wszystkim w **Dzień Zmarłych, czyli 2 listopada** pracownicy Ambasady RP i Polonia oddali hołd 17 poległym polskim lotnikom na Cmentarzu Alianckim. Tym razem odwiedziny grobów odbyły się wieczorem, co nadało tej uroczystości zaduszkowej szczególnego uroku.

Z okazji 11-listopadowego **Święta Narodowego wyzwolenia Polski** na tradycyjnym koktajlu w Ambasadzie RP zaproszono wielu polonusów. Obecna była też delegacja Polskich Sił Pokojowych z Kosowa. Ze spotkania z nimi publikujemy krótki tekst p. Joli Tancić. Już w parę dni później zostaliśmy znów zaproszeni do Ambasady na **Wieczór Chopinowski** w wykonaniu pianistki pani Mariny Milić-Apostolović, profesora Akademii Sztuki w Nowym Sadzie. Wieczór został zorganizowany przede wszystkim dla studentów i profesorów Polonistyki, ale zaproszono również Polonię. Uroczą pani Marina nie tylko pięknie grała utwory Chopina, ale równie interesująco mówiła o kompozytorze i jego życiu. Obecnych ogromnie wzruszyła piosenka „Gdybym ja była słońcem na niebie...”, którą pięknie zaśpiewała 10-letnia Milica, córka artystki.

Jak zawsze, dużym wydarzeniem były kolejne, dziewiąte już **Spotkania z Kulturą Polską**, które miały miejsce w dniach 25-27 listopada. Występy młodych tancerzy z Polski i Serbii zachwyciły obecnych w Centrum Kultury Božidar Adžija. Zamieszczamy program i tekst p. Dagmary Luković wygłoszony na otwarciu imprezy.

W pierwszą niedzielę grudnia zostaliśmy zaproszeni do wzięcia **udziału w Mszy Św.**, którą celebrował goszczący w Belgradzie



Prezes Stowarzyszenia YU Polonia p. Małgorzata Srdić i Ambasador RP p. Maciej Szymański witają gości wigilijnych.

ksiądz Polak mons. Henryk Mieczysław Jagodziński, sekretarz Nuncjatury Apostolskiej w Chorwacji. Msza była w języku angielskim, ale ewangelia i kazanie wygłoszone były również po polsku, oraz jedna z modlitw za dusze górników, którzy zginęli w nieszczęściu w kopalni Halemba w Rudzie Śląskiej. Modlitwę odczytała p. Ewa Milanović. Za uczestnictwo polonusów i członków Ambasady Polskiej w tej mszy św. szczególnie zasłużyła się wielokrotnie przez nas wspominana Siostra Ines Kezić z Arcybiskupii Belgradzkiej, która współpracuje z międzynarodowymi przedstawicielami w akcjach religijnych i humanitarnych. Jako osoba mówiąca po polsku szczególnie chętnie współpracuje z Ambasadą Polską i Polonią.

Grudzień rozpoczął się **Wieczorem Kolęd** w Ambasadzie RP. Był to piękny koncert w wykonaniu artystów z Biura Promocji Kultury z Gdańska, o którym zamieszczamy tekst p. Hani Drljać.

Jednakże największym wydarzeniem w naszym dorocznym życiu polonijnym była **Wigilia Polonijna** w Ambasadzie dnia 9 grudnia. Swoje wrażenia napisały do Słowa p. Małgorzata Vuković z Vrnjackiej Banji i p. Hania Drljać w Kąciku kulinarnym. Do przedstawionych przez nich wrażeń pragniemy dodać parę słów o



Jaselka: pastuszkowie przy ognisku.



Jaselka: Matka Boska z aniołkiem i pastuszkami.



*Publiczność z wielką uwagą ogląda to, co się dzieje w „Jasełkach”.*



*Łamiemy się opłatkiem.*



*Z zapalem śpiewamy kolędy*

**Jasełkach** w wykonaniu dzieci ze Szkoły Polonijnej Centrum Poloniusz-Pegaz, a w inscenizacji p. Iwony Stojanowskiej, przy pomocy merytorycznej attache kulturalnego p. Agnieszki Czerwińskiej. W widowisku występowały dzieci ze średniej i młodszej grupy, a dzięki dekoracji p. Bożeny Veljković, widzieliśmy „prawdziwą” stajenkę z namalowanymi owieczkami, żłobem itp. Matkę Boską z Dzieciątkiem (Mirka Luković) odwiedzali aniołowie, pasterze, mędrzy i kołędnicy. Wszyscy we wspaniałych kostiumach i tym razem w wykonaniu niezawodnych matek jak Barbara Stamenković, Ewa Bavrljić, Mirosława Rančić, Elżbieta Djordjević i in. Ruch był więc w szopce duży, a kierowali nim konferansjerzy – uczeń Dragan Stamenković i jedna z matek p. Bożena Čukteraš. Widowisko było tak skomponowane, że w ciągu przedstawienia włączali się widzowie śpiewając kolędy wspólnie z wykonawcami. Brawo pani Iwonko. Miejmy nadzieję, że będzie Pani cieszyć nas jeszcze wieloma udanymi inscenizacjami, a dla dzieci będzie to dalsza okazja, żeby popisać się swoją polszczyzną. Następnego dnia, kiedy do ambasady przychodzi tradycyjny **św. Mikołaj**, by wręczyć dzieciom paczuski, dzieci polonijne z uwagą obejrzały przedstawienie jasełkowe i wysłuchały polskich kolęd. Należą się też podziękowania Wydziałowi Konsularnemu, który był sponsorem przedstawienia.

Po bardzo długim i dla nas pracowitym okresie świątecznym, gdyż wszystkie Polki obchodzą je podwójnie, następne spotkanie polonijne odbędzie się dopiero 10 lutego.

*Joanna Maciejewska-Pavković  
Fotografie R. Pavković*



*Nareszcie z prezentami, w objęciach Świętego Mikołaja! Foto Milan Sušić.*

## CENTRUM POLONIUSZ - PEGAZ – SZKOŁA POLONIJNA Reminiscencje...

W końcu listopada 2006 roku odbyły się tradycyjne już Spotkania z Kulturą Polską – tym razem dziewiąte z rzędu. Uroczyste otwarcia IX Spotkań z Kulturą Polską było okazją do podsumowania ubiegłorocznej działalności Centrum Poloniusz – Pegaz, organizatora imprezy.

Pierwsze Spotkania z Kulturą Polską odbyły się w 1998 roku. Niby dawno, a wydaje się jakby to było zaledwie wczoraj. I tak, ani się nie obejrzelśmy, a oto znaleźliśmy się na progu dwóch ważnych jubileuszy – dziesięciolecia naszej imprezy i osiemnastolecia istnienia Szkoły Polonijnej w Belgradzie, szkoły która w między czasie przerosła prawdziwy ośrodek edukacyjno – kulturowy. Dziś działalność szkoły polonijnej działającej w ramach CPP stanowi bardzo ważny, ale nie jedyny kierunek naszej działalności. Nie będziemy szli daleko w przeszłość – tę przyjemność zostawimy sobie na okazję tekstu jubileuszowego. Dziś skupimy się tylko na 2006 roku.

W maju zakończyliśmy realizację III edycji Projektu propagującego nowoczesne metody nauczania i podejścia do uczniów. Projekt skierowany był do nauczycieli serbskich, zakończył się wyszkoleniem 8 samodzielnych trenerów pracujących dla potrzeb CPP, a finansowany był ze środków MSZ RP oraz Fundacji Batory. Obecnie jesteśmy w trakcie realizacji dwóch innych projektów finansowanych ze środków MSZ RP w ramach pomocy zagranicznej dla krajów Europy Południowej i Wschodniej: pierwszy z nich Świątokrzańskie dla Serbii najlepsze praktyki samorządowe realizowany jest w Serbii, a drugi Integracja europejski kierunek rozwoju Czarnogóry w Czarnogórze. Oba skierowane są do przedstawicieli samorządów lokalnych, a ich celem jest przekazanie polskich doświad-



*Obertas w wykonaniu Harcerskiego Zespołu Pieśni i Tańca z Puław*

czeń z zakresu budowy struktur demokratycznych, społeczeństwa obywatelskiego oraz integracji europejskiej. W obu przypadkach Centrum Poloniusz – Pegaz jest instytucją partnerską Fundacji Rozwoju Demokracji Lokalnej w Polsce – jej Świątokrzańskie Centrum oraz Małopolskiego Instytutu Samorządu Terytorialnego i Administracji.



*Serbskie „kola”, Zespół Pieśni i Tańca „Batajnica”.*

Uważamy, że powinniśmy się także pochwalić naszymi osiągnięciami z zakresu realizacji dla dzieci i młodzieży. W tym roku do Polski na wypoczynek letni w naszej organizacji wyjechało 84 dzieci. Z Polski do Serbii pod parasolem CPP przyjechała grupa 40 dzieci, która spędziła wspaniałe dwa tygodnie w Čačaku – a my zyskaliśmy



*Polonez w wykonaniu zespołów serbskich.*

nowego partnera w postaci władz samorządowych gminy Čačak.

W kwietniu br. byliśmy współorganizatorem polonijnej konferencji oświatowej „Oświata Polonijna Na Bałkanach Poszukiwanie Nowych Rozwiązań, Perspektywy Rozwoju”. Konferencji wzięły udział delegacje oświatowe z Polski, Serbii, Macedonii, Bułgarii i BiH.

Ten rok przyniósł nam także kilka międzynarodowych umów o współpracy. Najpierw na początku roku podpisaliśmy umowę o współpracy z Towarzystwem Integracji Zorza, które było naszym partnerem w organizacji wypoczynku letniego dla dzieci z obu krajów; w maju CPP podpisało umowę o współpracy z Państwową Wyższą Szkołą Zawodową w Nowym Sączu. Pani Rektor tejże placówki, którą mieliśmy zaszczyt gościć w Belgradzie, zadeklarowała patronat naukowy nad działalnością oświatową CPP. W październiku Szkoła Polonijna podpisała umowę o współpracy z Zespołem Szkół Ogólnokształcących w Dalikowie w powiecie Poddębickim. Trwają przygotowania do podpisania umowy z Zespołem Szkół im. Mikołaja Reja w Nagłowicach oraz Centrum Kultury Dziecięcej im. Koziołka Matołka w Pacanowie – i choć może w Serbii nasz Koziołek Matołek jeszcze nie jest zbyt znany, to wielu mieszkańców



*Owacyjne zakończenie występów w towarzystwie Ambasadora Szymańskiego.*

Pacanowa na pytanie o serbską wersję imienia naszego Koziołka bez wahania odpowiada Kozica Smotica!

CPP staje się coraz bardziej interesujący jako miejsce praktyk dla studentów zagranicznych i wolontariuszy: na praktyce u nas byli studenci Wydziału Kulturologii Uniwersytetu we Frankfurcie nad Menem, przyjmowaliśmy studentów Wydziału Sławistyki Uniwersytetu Toruńskiego z Polski oraz pracowaliśmy ze studentem III roku Wydziału Interkultur Uniwersytetu Bordeaux, Francja, który, w ramach programu ECE spędził u nas 3 miesiące. P. Julienne Eimpexe prowadził w szkole przy CPP zajęcia poświęcone znajomości UE.

W tej chwili pracuje z nami młodzieńka wolontariuszka p. Marta Jerzykowska, tryskająca energią i mnóstwem pomysłów.

Co roku zwiększa się liczba partnerów i współpracowników Centrum Poloniusz – Pegaz. W IX Spotkaniach z Kulturą Polską do tego grona włączyli się ZPiT „Grześ” z Polski, ZPiT „Batajnica” z Batajnicy i ZPiT „Oro” z Belgradu. Korzystając z okazji pragniemy złożyć podziękowania na ręce państwa Ruży i Mirka Mutapčić, którzy przejęli na siebie organizację pobytu i zakwaterowania Harcerskiego Zespołu Pieśni i Tańca „Grześ”. Dziękujemy wszystkim serbskim rodzinom, które otworzyły drzwi swoich domów i użyczyli gościny młodym artystom z Polski. Mam nadzieję, że już wkrótce będziemy w stanie się zrewanżować za okazane wielkie i otwarte serce. Dziękujemy Harcerskiemu Zespołowi Pieśni i Tańca „Grześ” za przyjęcie zaproszenia i przyjazd do nas. Naszym trzecim gościem był ZPiT „Oro”, który zachwyił swoją profesjonalnością polską publiczność w podczas programu „Serbia i Czarnogóra – Tradycja – Kultura – Gospodarka”, realizowanym w maju w Szczecinie, Katowicach i Nowym Sączu.

Za nami pracowity rok. Przed nami jeszcze większej obowiązków. Mamy nadzieję, że podobnie jak do tej pory będziemy mogli się z nich wywiązywać jak należy.

*Dagmara Luković  
Fotografije Milan Sušić*

Centrum Poloniusz - Pegaz ma zaszczyt Państwa zaprosić na

## IX SPOTKANIA Z POLSKĄ KULTURĄ

25 – 26. XI. 2006, Belgrad, Serbia

25. 11. 2006 sobota, 17.00

Velika sala Radnickog universiteta Božidar Adžija  
Ul. Radoslava Grujića 3

- Uroczyste otwarcie IX Spotkań z Kulturą Polską :  
- Jego Ekscelencja Maciej Szymański, ambasador RP w Serbii  
- Dagmara Luković, prezes Centrum Poloniusz – Pegaz
- Koncert Zespołów Pieśni i Tańca  
- Harcerski Zespół Pieśni i Tańca "Grzeš", Puławy, Polska  
- Zespół Pieśni i Tańca „Batajnica”, Batajnica, Serbia  
- Zespół Pieśni i Tańca „Oro”, Belgrad, Serbia

26. 11. 2006 niedziela, 11.00

Pomieszczenie ZPiT „Batajnica”

- „Czy wy wiecie ile dzieci jest na świecie?” – wielka zabawa andrzejkowa dla dzieci

26. 11. 2006 niedziela, 17.00

- „Świąteczne gotowanie i kolędogranie”  
- wejście za okazaniem karnetu

Dodatkowe informacje można uzyskać w:  
Centrum Poloniusz – Pegaz  
Ul. Dobropoljska 10, 11 000 Belgrad  
Tel/fax. 011/2647179, e-mail: polonius@eunet.yu



## MEDAL DLA DAGMARY LUKOVIĆ

Dnia 19. września 2006. roku Dagmara Luković, Prezes Centrum Poloniusz-Pegaz, została odznaczona Medalem Komisji Edukacji Narodowej nadanym za szczególne zasługi dla oświaty i wychowania.

Uroczyste wręczenia odznaczenia dokonał Wojewoda Świętokrzyski Pan Grzegorz Banaś. Uroczystość odbyła się w trakcie wizyty studyjnej w Polsce przedstawicieli samorządu serbskiego, któ-

rzy uczestniczyli w projekcie „Świątokrzyskie dla Serbii – najlepsze praktyki samorządowe”, finansowanym w ramach programu pomocy zagranicznej Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP w 2006 r., a realizowanym przez Świętokrzyskie Centrum Fundacji Rozwoju Demokracji Lokalnej i Centrum Poloniusz-Pegaz.

Nasza Polonia składa Pani Dagmarze najserdeczniejsze gratulacje!

## XIV FORUM MEDIÓW POLONIJSKICH

Malopolskie Forum Współpracy z Polonią 5 września tego roku rozpoczęło czternaste już spotkanie dziennikarzy diaspory z polską rzeczywistością. Może ta rzeczywistość trochę podretuszowana, bo wiadomo, z rzeczywistością różnie to bywa, ale przecież nikt gościom swojej drugiej strony medalu nie pokazuje. A że piękna w Polsce nie mało, to i było co widzieć i przeżyć. Niezręcznie mi o tym pisać po raz kolejny, jako że nie pierwszy

raz biorę udział w Forum, ale jego celem jest, najkrócej mówiąc, promocja Polski w świecie, w środowiskach polonijnych szczególnie.

Zazwyczaj promuje się objekty gospodarcze o nowych wymiarach produkcyjnych, objekty turystyczne zaistniałe na bazie starych wartości geograficznych i objekty kultury i nauki – czasami w nowym wydaniu. Tym razem, przyjmując zeszloroczne zaproszenie,

nasz dotychczasowy organizator – Małopolskie Forum Współpracy z Polonią, to jest, aby było bardziej zrozumiałe, jego dyrektor pan dr Stanisław Lis ze swoim nieocenionym sztabem – paniami Małgorzatą Sajdak i Jolantą Kwiek – podjęli się wywiezienia nas na Warmię i Mazury, gdzie naszym zadaniem było chłonać co najpiękniejsze i potem rodakom w diasporze przekazać. Promocja czegokolwiek w środowisku zubożałym tak jak tutejsze, jest w zasadzie nieporozumieniem, bo gospodarczo jesteśmy raczej, co tu ukrywać, niewydolni, a promowanie turystycznych czy uzdrowiskowych obiektów wzbudzać może żal, że nie może być naszym udziałem. Niemniej muszę rzetelnie zdać sprawozdanie z tego co było, bo, a nóż, coś drgnie w naszej gospodarce? Jak zwykle Forum towarzyszyła Telewizja Polonia, przy udziale telewizji lokalnych. Głównym patronem honorowym był Marszałek Senatu RP, Minister Spraw Zagranicznych, Wojewoda Małopolski i Marszałek Województwa Warmii i Mazur. Naturalnie również urzędy miast, które nas podejmowały, były współorganizatorami. Głównym sponsorem była, jak co roku, Kopalnia Soli Wieliczka przy pomocy Zakładu Leczniczego Nałęczów.

Gdyby ktoś się zastanawiał nad sensem tego typu manifestacji – przypomnę tylko cyfrę około 2,5 tys. tzw. faktów medialnych, w których jest mowa o Polsce i cokolwiek by się o niej mówiło, po takiej dawce wrażeń jakie corocznie odbieramy dzięki kolejnym Forum, można o Polsce pisać tylko dobrze! A to musi samo dobrym zaowocować.

Tak więc, jak zwykle po oficjalnym wzajemnym zaprezentowaniu się – choć niektóre osoby biorące regularnie udział w Forum, znają się jak „lyse konie” – doszło do krótkiej, acz bogatej retrospektywy osiągnięć Forum na przestrzeni od 1993 r. Następnego dnia inauguracja Forum z oficjalnymi wystąpieniami bardzo ważnych osobistości z nowego garnituru władz lokalnych i tych najważniejszych takich, jak Marszałek Senatu RP Bogdan Borusewicz oraz przedstawiciele ministerstw Spraw Zagranicznych i Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Na końcu dyżurny forumowy prześmiewca dr Zbigniew Święch, tym razem bardzo poważnie, zaproponował efektywną formę promocji Polski przez replikę uczty u Wierzyńka z udziałem potomków jej niegdysiejszych uczestników. Hm! Naturalnie, i tym razem nie zabrakło nagród konkursów literackich towarzyszących Forum.

Zajęcia warsztatowe, które normalnie odbywają się w rejonie przez nas odwiedzanych, tym razem miały miejsce i na terenie Tarnowa, a były przygotowane przez uczestników Forum. TVP Polonia przedstawiła nam wstrząsający dokumentalny film – z okazji 50-lecia manifestacji poznańskiej i za jej przykładem – węgierskiej, ukazujący paralele losów dwu chłopców w podobnym wieku, którzy życiem zapłacili za udział w sytuacjach, może nawet dla nich nie do końca zrozumiałych. Romek Strzałkowski w Poznaniu zginął w pierwszych dniach zawieruchy socjalnej, a Piotr Mansfeld za podobny udział w Budapeszcie powieszony został wyrokiem, nowokomponowanego na potrzeby chwili, sądu. Film ten jest dostępny dla zainteresowanych w Szkole Polonijnej, jak zresztą cały materiał promujący region Warmii i Mazur na płytkach kompaktowych i folderach.

Wprawdzie to Warmia i Mazury były naszym punktem docelowym, a że odległym, więc po drodze zatrzymaliśmy się w Busku, miejscowości uzdrowiskowej, której gospodarze przygotowali dla nas ciekawą konferencję dotyczącą



*Sw. Lipka, kościół barokowy II poł. XVII w.*



*Zamek krzyżacki w Nidzicy, XIV w.*



*Tradycyjna architektura ludowa, Skansen w Olsztynku.*

możliwości tutystycznych i leczniczych i, aby nie być gołosłownym, zafundowali nam sanatoryjną terapię „w pigułce”, co stanowiło sympatyczny relaks przed mazurskim maratonem. Wieczór wzruszył nas spektaklem ku pamięci Powstania Warszawskiego w wykonaniu młodzieży lokalnych szkół, a na dobrym i dopracowanym poziomie, zupełnie nie amatorskim. Nastroju dodawał, już całkiem przypadkowo, częściowo zaćmiony księżyc. Busko w tym roku obchodzi 170 lat swego balneologicznego istnienia i trzeba przyznać, po latach eksploatacji sanatoria są pięknie odnowione, unowocześnione nie tylko architektonicznie, ale wzbogacone o nowe programy lecznicze. Także program uprzyjemniający pobyt w sanatorium jest naprawdę ambitny – koncerty, wystawy, festiwale, już nie tylko wieczorki zapoznawcze – „mucio, mucio”.

No i przybyliśmy na nasz docelowy teren, na początek na Pola Grunwaldzkie gdzie odbyła się (dla przypomnienia) w lipcu 1410 roku bitwa przynosząca Polsce zwycięstwo nad Zakonem Krzyżackim. Były to czasy kiedy te tereny, wprawdzie jako lenno Królestwa Polskiego, ale nadal definiowane jako Prusy Zakonne tylko administracyjnie należały do Polski. Potem przypadły Polsce dopiero po II wojnie światowej. W zasadzie od początku naszej historii były to tereny zamieszkałe przez Bałtów, ale potem zawsze określane jako Prusy, gdzie Polacy byli osiedlani tylko jako siła robocza, a więc nie liczący się w państwowości stależ chłopski. No i tu mam poważny problem, bo jak tu pisać o urodzie, gospodarce, kulturze ziem, które tak na dobrą sprawę polskie zaczęły być przez ostatnie 60 lat? Faktem jest też niestety, że tereny te były przez ten czas w Polsce traktowane po macoszemu: bezrobocie w procencie największym w Polsce, przemysł zerowy. Może ten przemysł zerowy stał się obecnie głównym atutem Warmii i Mazur, bo świadczy o czystości powietrza, ziemi i wód. Fakt ten obecni gospodarze wykorzystali bardzo mądrze, organizując już w sprywatyzowanych obiektach doskonale funkcjonującą sieć turystyczną, którą po części poznaliśmy bezpośrednio. Mówi się o Mazurach że to „kraina tysiąca jezior”. Otóż błąd! Akwenów o powierzchni ponad 1ha jest w tym terenie prawie 4000, większość jeszcze niezagospodarowana. Ale może to dobrze wyobrazić sobie, że istnieją jeszcze dzikie zakątki, gdzie tylko ptactwo wodne i zwierzęta są mieszkańcami.

W stolicy rejonu Olsztynie nasz pobyt zainaugurowała konferencja z udziałem Marszałka województwa i Prezydenta miasta, jak i barwnej postaci „Kopernika” (aktor olsztyńskiego teatru). Obdarowani obficie materiałami promującymi, zwiedzaliśmy zamek biskupów warmińskich, których intendentem swego czasu był Mikołaj Kopernik i tu był moment prawdziwego wzruszenia: na ścianie jednego z korytarzy szkic znany nam z podręczników, a obrazujący układ słoneczny, tak jak go sobie wyobraził i przedstawił nasz (bo jednak polskiego pochodzenia) astronom, wówczas jeszcze nie do końca pewny swego twierdzenia, ale będący już na jego tropie. Potem z Kopernikiem spotkaliśmy się jeszcze we Fromborku. Tu gdzieś, nie wiadomo dokładnie gdzie w katedrze jest pochowany, ale teraz już inny nasuwa mi się wątek, czyli już trzecie z kolei spotkanie z architekturą gotycką. Chwała Bogu i tym wszystkim konserwatywnym Prusom, że tworząc nowe obiekty sakralne, nie budowali ich na osnowie poprzednich gotyckich, a obiekty warowno-mieszkalne budowali w takim gatunku, że przez wieki nie trzeba było ich zmieniać. W efekcie

pozostała ogromna i piękna spuścizna zabytków architektury gotyckiej; ktoś kiedyś zachwycał się zamkami nad Loarą, co Polak skwitował krótko: no tak wasze są piękne, ale nasze są gotyckie. No właśnie – nasze? Niepokojąco wraca do mnie ta refleksja, zwłaszcza, że na naszej typowo turystycznej trasie spotykaliśmy się stale z grupami ludzi 70-, 80-letnich o chłodnych spojrzeniach siwo-błękitnych oczu, elegancko ubranych, niemieckojęzycznych i bardzo pewnych siebie. Może niepotrzebnie się czepiam. Ale już napewno nikt nie powie, że „to” mógł wymyślić i zastosować Polak, tak gospodarni nie jesteśmy: mianowicie dla potrzeb transportu drzewa sosnowego i zbóż z centralnego terenu Warmii, którego nie dało się organizować wyłącznie jeziorami i kanałami, bo teren miał zróżnicowanie poziomu do 100 m, holenderski inżynier Georg Steenke zbudował w 1860 roku system pięciu pochylni łączących kanały, po których barki z ładunkiem w stronę morza, a próżne z powrotem - poruszały się po szynach, wyciągane na zasadzie kolejki szynowej napędzanej siłą wody z bocznych kanałów (dokładne wyjaśnienie systemu jest na płycie w Szkółce). Dodam jeszcze tylko, że podobny system istniał jeszcze w Kanadzie i obecnie nie funkcjonuje, a ten na terenie pomiędzy Ostródą a Elblągiem obecnie służy turystom.

V Meeting Proeuropejski: „Media: Warmia- Mazury- Europa 2006” w kontekście regionalnym miał bardzo duże powodzenie ze względu na fantastyczną wręcz ofertę, a był udostępniony nie tylko Forum. Zamek Ryn - jeszcze jedna perełka gotyckiej architektury, umiejętnie zaadaptowany na hotel i centrum konferencyjne – był gospodarzem również wystawy promocyjnej – „Wektory rozwoju: Warmia i Mazury 2006”. Faktycznie oferta turystyczna, o czym przekonaliśmy się osobiście, jest ogromna i na bardzo dobrym poziomie. To nie tylko baza noclegowa i żywieniowa, ale wypożyczalnie (mobilne) sprzętu pływającego (kajaki, łodzie, jachty), wynajem powozów konnych, turystyka konna, wypożyczalnia rowerów; do tego ciekawa oferta kulturalno-rozrywkowa. Naturalnie nie będą wyliczała wszystkich lokalnych imprez muzycznych, ale muszę zaznaczyć, że wpływ na wybór miejsca tegorocznego Forum miało niewątpliwie spektakularne zaproszenie nas w zeszłym roku przez

przedstawiciela agencji rozrywkowej „Komtur”. Właśnie, znowu dobrze wprawdzie znane nam pojęcie, ale niezbyt dobrze kojarzące się. Franciszek Rodak o aparycji nie wymagającej charakterystyki, jest postacią uniwersalną: komtur na polach Grunwaldu i na zamku w Rynie, szkot, cygan, pirat – włada językiem charakterystycznym dla danej postaci - nieoceniony showman, dokładnie wie, co komu należy atrakcyjnie przedstawić, jak zabawić, aby miało się ochotę tu wrócić i coś podobnego przeżyć; no i naturalnie za to dobrze zapłacić, bo, jak już wspomniałam, oferta turystyczna jest tu na doskonałym poziomie, ale co jest zrozumiałe też i ceny są bardzo „europejskie”. No mamy w końcu to cośmy chcieli i dobrze, bo pamiętam sprzed trzydziestu paru lat zapyziałe i prymitywne hoteliki, w których rodzime wycieczki przesypiały kaca, aby nazajutrz z brzegu popatrzeć na jeziora. Wiem, bo byłam pilotem wycieczkowym.

Na pożegnanie z krainą jezior pozostała nam wizyta w Świętej Lipce, sanktuarium Maryjne najważniejsze na północy Polski, barokowy zespół klasztorno-kościelny, z pięknymi organami, które nas obdarowały pięknym kon-



*Pole Grunwaldzkie i pomniki upamiętniające wielkie zwycięstwo wojsk polskich i litewskich nad Krzyżakami w 1410 roku.*



*Kanał Ostródzko-Elbląski.*

certem. Niestety nic z nastroju sakralnego, bo już następna grupa (niemiecka) depcze po piętach i trzeba się wynosić. Zakończenie Forum miało miejsce w Reszlu, pięknym gotyckim zamku, konfe-

rencja z lokalnymi władzami i okazja dla naszego dyrektora, który przez całe Forum dbał o naszą gotowość dziennikarską, aby dać nam do zrozumienia, że jest o czym myśleć już na rok następny, jubilarny: „Lisie jesteś niedościgniony w swoich pomysłach i ich realizacji, za co Ci bardzo tą drogą dziękujemy”!

Był to tydzień niezapomnianych wrażeń i tylko tak jakoś żal, że nie mogę się tymi wrażeniami, tak jak bym naprawdę chciała, podzielić z tymi wszystkimi dla których piszę.

*Jolanta Tančić*

## **POLSKA TOŻSAMOŚĆ NA EMIGRACJI**

**V Międzynarodowa Konferencja Polonijna, Szczecin 19-20 października 2006**

Ośrodek Studiów i Badań Polonijnych przy Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Szczecińskiego swoją piątą już z kolei konferencję polonijną poświęcił zagadnieniom tożsamości wśród polskiej emigracji. Zaproszenie Ośrodka przyjęło ponad 35 osób, które swoimi referatami przedstawiały polonię wielu państw, głównie europejskich. Wysłuchaliśmy więc referatów o problemach zachowania polskości w Szwecji, Anglii, Niemczech, Francji, Belgii, Włoszech, Słowacji, Serbii, Ukrainie, Mołdawii, Kazachstanie, Nowej Zelandii, Brazylii !?/.

Jak bardzo to trudny temat widać było już w pierwszym wystąpieniu prof. dr. Grzegorza Kaczyńskiego wiceprezesa Związku Polaków we Włoszech, który próbował zagadnieniom tożsamości nadać teoretycznie ramy przez postawienie podstawowych pytań „kim jestem”, „kim jesteście” w wymiarze „ja i inni”. Tożsamość jest pojęciem wieloznaczeniowym i proces określenia się zależy od sytuacji, szczególnie, kiedy tożsamość trzeba zadeklarować. Prof. Kaczyński wydziela różne aspekty tożsamości, m. in.: indywidualną,

grupową, tożsamość przynależności do państwa, tożsamość przynależności do narodu. Porusza problemy tolerancji w sytuacji, kiedy jednostka musi bronić swojej tożsamości.

Polemicznie w stosunku do poprzednika wystąpiła prof. dr Alicja Lewandowska - Quednam z Monachium w swoim wystąpieniu „Tożsamość, identyfikacja i patriotyzm”.

Do konkretnej ilustracji wyżej postawionych teoretycznych zagadnień przeszedł w swoim referacie dr Ronald Łukasiewicz z Zachodniopomorskiej Szkoły Biznesu w Szczecinie pt. „Czynniki ekonomiczne w kształtowaniu najnowszej emigracji polskiej”. W badaniach przeprowadzonych na terenie Anglii stwierdził u młodych ludzi dążność do szybkiego zasymilowania się z miejscowym społeczeństwem i nikły kontakt z tzw. „starą” Polonią, która odpląca się niechęcią do nowej emigracji.

Wyzwania, które stwarza „nowa emigracja” (otwarcie granic po przystąpieniu Polski do UE) była tematem wielu wystąpień z zachodniej Europy, najwięcej w aspekcie szkolnictwa dzieci emi-

grantów, wielkich problemów psychologicznych związanych z wyrwaniem dzieci z polskiego środowiska i przemieszczenie ich w obce językowo i kulturowo otoczenie (referaty ze Szwecji, Belgii, Niemiec, Anglii). Była również mowa o tożsamości dzieci z małżeństw mieszanych (Szwecja, Ateny, Anglia, Belgia, Słowacja). Do tego tematu nawiązywałby referat mgr Dagmary Luković zgłoszony na konferencję: „Czy stuprocentowy Serb może/musi być stuprocentowym Polakiem? Problemy tożsamości wśród dzieci z polsko-serbskich małżeństw mieszanych”. Niestety autorka nie była obecna, ale spodziewamy się że jej referat będzie opublikowany w przygotowanej pracy zbiorowej. W odróżnieniu od młodej emigracji do Europy zachodniej, tożsamość Polska w Europie wschodniej ma zupełnie inny wymiar. Duszona i ukrywana przez okres radziecki, w ostatnim dziesięcioleciu przeżywa swój renesans. Dla osób o polskich korzeniach, (których przecież nie można zaliczyć do emigracji) szczególnie dla młodzieży, Polska jest krajem pożądanym, bramą otwartą ku lepszemu życiu (referaty z Ukrainy, Kazachstanu, Mołdawii, Rosji). Jednocześnie referenci podkreślali ciężką sytuację życiową w tych krajach.

Nasz status polonijny w porównaniu z większością krajów reprezentowanymi na Konferencji jest wyjątkowy. Jesteśmy prawie

wyłącznie „emigracją serc” i to do kraju odmiennego pod względem wyznaniowym. Referat niżej podpisanej skoncentrował się głównie na formach pielęgnowania tożsamości polskiej w kraju naszego zamieszkania i roli różnych czynników wpływających na wewnętrzne i zachowaniowe przejawianie swojego poczucia narodowego. Była mowa o roli rodziny (prokreacyjnej i pochodzeniowej), organizacjach polonijnych działających w Serbii i Czarnogórze, czasopiśmie, szkole polonijnej, polskich tradycjach dorocznych, miejscach polskiej pamięci narodowej, roli Ambasady Polskiej, kościele i problemach religijnych. Pokrótce wspomniano też o Ostojiciewie i problemach polskiej tożsamości w tym jedynym w Serbii (Wojewodina) skupisku starej emigracji (z poł. XIX wieku). Ogólny wniosek był następujący: Polacy w Serbii mają możliwość pielęgnowania swojej polskiej tożsamości, szczególnie mieszkańcy Belgradu i najbliższych okolic. Istnieją też bardzo pozytywne inicjatywy w innych miastach, jak Nowy Sad, Wrnjaczka Banja, Nisz. Jednakże z różnych powodów obiektywnych i subiektywnych większość Polaków (Polek) nie wykorzystuje tych możliwości i w sumie liczba osób aktywnie, a nawet pasywnie uczestniczących w życiu polonijnym jest niewielka.

Joanna Maciejewska-Pavković

## HEJ KOLEDA...

**D**nia 1 grudnia 2006 roku, o zmierzchu, zebraliśmy się w salonach Ambasady, by wspólnie wysłuchać, a i śpiewać, kolędy, pastorałki i pieśni o Bożym Narodzeniu. Wykonawcami koncertu byli śpiewaczka pani Sylwia Złotkowska, której na fortepianie akompaniował pan Marcin Koziel. Słowo wiążące prowadził pan Marek Wysoczyński, który jest również dyrektorem Biura Promocji Kultury z Gdańska.

Już pierwsza zaśpiewana, wszystkim znana kolęda „Wśród nocnej ciszy” trafiła do naszych serc i wywołała wspomnienia przeżytych Wigilii i Świąt Bożego Narodzenia kiedyś dawno, w Polsce... Później śpiewano „Gdy śliczna Panna...”, „W żłobie leży...”, „Uśnij...”. Tych starych i nowych, nieznanych nam już, kolęd i pastorałek było czternaście. Miły wieczór zakończyliśmy śpiewając wraz z artystami, w świątecznym nastroju, uwielbianą „Cichą noc...”

Pan Marek Wysoczyński, otwierając Wieczór Kolęd opowiedział zebranych kilka słów o historii kolęd:

„Przywozimy dla Państwa kolędy, pastorałki, pieśni o Bożym Narodzeniu (...) Właśnie od słowa *colendare* powstała polska nazwa kolędy. Tradycja odwiedzania się, wspólnego śpiewania pieśni mówiących o cudzie Bożego Narodzenia, a przede wszystkim przypomnianie i opowiadanie o tym fakcie było powodem narodzenia się kolęd.

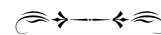
Tak jak średniowieczne freski, malowidła, ołtarze, które często przypominają dzisiejsze komiksy powstawały po to, by człowiekowi, który nie potrafił czytać Biblię, a dodatkowo w okresie, kiedy wszędzie kościele czytano i śpiewano po łacinie – kolędy są jednymi z pierwszych pieśni, które wykonywano w językach ojczystych.

Kolędy opowiadały więc historię Marii i Józefa, opowiadały o świętym Narodzeniu, ale także zawsze o Nadziei, Cudzie i Wierze. Kolęda często zawiera i zawierała prośby prostych ludzi, ale też poezje wielkich twórców. W miarę wieków kolędy rozwijały się, zmieniała się muzyka, treść, tak jak każda pieśń, która powstawała przede wszystkim dla rodziny, a rzadziej pisana na zamówienie – kolęda była zazwyczaj prosta i trafiająca w sedno ludzkich uczuć. Tworzone były przez księży, organistów i często ich powstanie jest

anonimowe, jak narodziny pieśni ludowych przenoszonych z pokolenia na pokolenie. (...) Jak chyba żadna inna pieśń religijna, kolędy były i są najbliżej człowieka – czyli po prostu pieśniami ludowymi (...) również dlatego, że Boże Narodzenie jest najbardziej osobistym, rodzinnym świętem kościelnym. Również najbardziej radosnym świętem, stąd najwięcej jest kolęd, które nie tylko przez swój tekst, ale i muzykę emanują szczęściem. Z drugiej strony jednak istnieją też kolędy nostalgiczne, wręcz kolędy bardzo smutne. Dla księży to radosne święto, ale i najtrudniejsze, bo właśnie wtedy, gdy większość z nas zasiada do stołu wigilijnego i kiedy wspólnie wzbieramy się na pasterkę, wielu chorych i samotnych prosi ich o odpowiedź, jak przeżyć w samotności święto Cudu Narodzin! Mimo, że religijna, jest także kolęda pieśnią, która mówi o naszym życiu współczesnym (...). Powstała ona nawet w piekle XX wieku w Auschwitz, a w czasach Solidarności powstał wręcz musical złożony w całości z pieśni kolędowych.

Kolędy, jak i całe święto Bożego Narodzenia nie ominęła komercjalizacja. (...) My chrześcijanie wierzymy, że narodził się Bóg. Niech dla innych będą to narodziny Dobra...”

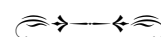
Pan Wysoczyński w swoim i artystów imieniu złożył nam wierszowane życzenia:



Dar roku pod choinką  
przed bramą do serca  
cud miłości i wiary  
zwycięstwo nadziei  
Boże Narodzenie  
dar dla tego co w nas  
dobre i mądre

Życzę Państwu zdrowia  
tyle ile piasku na Saharze  
przyjemności z pracy  
wielkiej jak kula ziemską  
miłości która sięga gwiazd  
i szczęścia słodkiego  
jak babcine ciasteczko

Dziękujemy za uroczy świąteczny wieczór!



Przygotowała Hanna Drljača

---

## KOLEDNICY

**D**nia 9. 12. 2006 r. pozabielgradzkie dzieci wraz z rodzicami po raz pierwszy jako grupa przyjechały do Ambasady RP w Belgradzie na Wieczór Wigilijny. Nie byłoby to możliwe, gdyby nie przychylność pana Konsula Aleksandra Chečka, który zafundował tę piękną i wartościową wycieczkę jako nagrodę dla dzieci uczęszczających do polskiej szkoły. Choć nie udało się zgromadzić wszystkich polonusów, w Wieczorze uczestniczyło wiele rodzin (30 osób) z różnych miast centralnej Serbii: Kraljeva, Kruševca, Varvarina, Vrnjačkej Banji, jak i mniejszych osiedli znajdujących się w pobliżu tych miast. Przed przyjęciem wigilijnym odwiedziliśmy w Belgradzie Muzeum Sztuki Afrykańskiej, założone w latach 70-tych ub.w. Fundatorami większości zbiorów było małżeństwo, które spędziło wiele lat na kontynencie afrykańskim pracując w różnych placówkach dyplomatycznych Zachodniej i Centralnej Afryki. Czas tam spędzony dzielili między pracę zawodową a swoją pasję: zamiłowanie do historii, obyczajów, kultury i ludzi tego kontynentu. Liczne zdjęcia, tkaniny, narzędzia gospodarstwa domowego, oryginalne maski, a przede wszystkim rzeźby w znacznym stopniu przybliżyły nam i pomogły zrozumieć kulturę narodów afrykańskich. Większość z nas nabyła drobne upominki, aby upamiętnić tak miłe spędzony dzień. Po zwiedzeniu muzeum udaliśmy się do ambasady. Wprawdzie nie mieliśmy gwiazdy betlejemskiej, ale, tak jak kolędnicy, przywieźliśmy ze sobą radość, wdzięczność i miłość dla wszystkich zgromadzonych.

Świąteczny wystrój, stoły udekorowane różnościami przygotowanymi przez nasze utalentowane panie – wszystko to, choć pozornie drobne i błahe, w efekcie końcowym nadało wieczorowi tak nam znany świąteczny i niecodzienny charakter. Oplatek – symbol chleba - którym się dzieliliśmy był najbardziej wzruszającym momentem wigilijnego wieczoru.



Goście z Vrnjačkej Bani na Wigilii Polonijnej. Foto R. Pavković.

Choć św. Mikołaj nie odwiedził nas osobiście to jednak wszystkie nasze dzieci dostały prezenty. Różgi nikt nie dostał. Czy dzieci były grzeczne przez cały rok? A może św. Mikołaj przymknął oko - tego nie wiemy... Dla wszystkich nas było to wielkie przeżycie. Niewątpliwie ten cudowny i jedyny wieczór w roku na zawsze pozostanie miły i ciepły w dziecięcych wspomnieniach.

Aby uwiecznić ten wspaniały grudniowy wieczór zrobiliśmy sobie grupowe zdjęcie z panem Konsulem.

W imieniu wszystkich serdecznie dziękuję tym, którzy przyczynili się do zorganizowania dla nas przyjazdu i umożliwienia nam uczestniczenia w przyjęciu wigilijnym.

Małgorzata Vuković

---

## POLONIJE ŚWIĘTA W NISZU

**D**nia 4 stycznia odbyła się w Niszu, już po raz drugi, Msza Święta w języku polskim, z okazji Świąt Bożego Narodzenia. W tym roku mieliśmy również gości z Aleksinca - dwie panie Polki tam mieszkające oraz Polaka, pracownika polskiej firmy, która niedawno rozpoczęła swoją działalność w naszym mieście. Po mszy księża Drago Zumer i Zygmunt Ciba przygotowali dla nas skróconą projekcję koncertu, który odbył się w Kielcach w 2005 roku w dniu urodzin Jana Pawła II, a wieczór zakończyło agape (po-

częstunek) w pomieszczeniach Domu Parafialnego przy czerwonym winie, wypiekach domowych przygotowanych przez Polki i gitarze jako akompaniamentem do kolęd. Jak zwykle duże podziękowania należą się księdzu proboszczowi Zumerowi, który darzy Polaków szczególną sympatią i zapowiada kolejne spotkanie w przyszłym roku.

Grażyna Stanković

---

## ZADUSZKI NA KOSOWIE

**Z**awsze wyczulona na temat „polskich śladów”, dostrzegłam w rozmowie z zaprzyjaźnioną panią wążek, który przedstawiam. Mianowicie: Stefania Lazović – dobrze nam wszystkim znana lekarz laryngolog – obecnie na emeryturze - swoją pracę zawodową na terenie Jugosławii rozpoczęła przed trzydziestu paru laty w Kosowskiej Mitrowicy, jako małżonka Serba z Kosowa – wówczas dyrektora jednego z oddziałów Trepčy. Widocznie w swej pracy dała się poznać jako dobry specjalista, a napewno szczerzy i oddany

człowiek, bo darzona jest tam pamięcią do dziś przez swoich byłych współpracowników i pacjentów. Kiedy wiele lat temu przyjechali do Belgradu już ze swymi dwoma synami, pozostawili na Kosowie liczną rodzinę męża. Mijały lata, z Kosowem mieli już tylko sporadycznie kontakty i to zazwyczaj w tych najsmutniejszych okolicznościach – śmierci któregoś z członków rodziny męża. Tak było i tym razem. Powodem wyjazdu państwa Lazović w lecie na Kosowo był pogrzeb bratanka męża. Na małym wiejskim cmentarzu w stre-



*Rozbite pomniki na cmentarzu w Kosowskiej Mitrowicy.*

22

fie serbskiej, konkretnie pod Zvečanem odbył się w piątek o zwykłej na tę okoliczność porze, spokojnie bez żadnych incydentów, jeden serbski pogrzeb. Natomiast wykorzystując swą obecność w Mitrowicy zdecydowali się wziąć udział w uroczystościach zaduszkowych jak zwykle w sobotę, już na lokalnym prawosławnym cmentarzu, gdzie byli pochowani rodzice i inni członkowie rodziny małżonka. Ruszyły wówczas dwa autobusy z innymi Serbami, którzy również chcieli tego dnia być ze swoim bliskimi - pod eskortą żołnierzy francuskiego kontyngentu KFOR-u. Tu trzeba dodać, że cmentarz prawosławny znajduje się w południowej części miasta, należącej wyłącznie do albańskiej populacji i dla bezpieczeństwa należało objechać prawie całe miasteczko, na dodatek autobusami tak starymi i rozklekotanymi jak ten z filmu «Ko to tamo peva». Sam cmentarz, krajnie zdewastowany i zarośnięty na dziko - co okazało się barierą w dalszej dewastacji, ze zrujnowaną i zanieczyszczoną fekaliami kaplicą cmentarną, stanowił przykry widok, może tylko dla tych dla których kosowska rzeczywistość nie jest codziennością? Pomnik nagrobny teściów pani Stefanii rozbity i przewrócony. To boli! Jak boli i znajomych dawnych jej współpracowników lekarzy Mirjanę i Blagoja, których groby najbliższych były również zniszczone i to oni prosili, aby za pośrednictwem p. Stefy «ktoś się jeszcze dowiedział o braku poszanowania i nietolerancji nawet dla zmarłych!»! To nie ma być tekst z podtekstem politycznym i odgradzam się od jakichkolwiek niepotrzebnych dywagacji, ale faktycznie trudno przemilczeć taką sytuację i niniejszym tekstem chcę chociaż naszemu skromnemu gronu czytelników zwrócić uwagę – to boli!

Miało być o polskich śladach i tu zaraz będzie. Mianowicie, biorącego w zaduszkowych uroczystościach młodego popa cerkwi znajdującej się na terenie zamieszkałym przez Szyptarów (Albanczyków), zapytała nasza znajoma o wrażenia z kontaktów z polskimi żołnierzami w misji pokojowej? Jak się okazało, niezbyt kontaktowy - dał jednak wyraźnie do zrozumienia, że polska misja pokojowa nie spełniła jego oczekiwań; natomiast

jeden z byłych pacjentów p. Stefy był bardzo niezadowolony ze sposobu rewidowania serbskich domów, «bo ludzie muszą uciekać przez okna». Samo pojęcie rewizji ma w sobie niepokojący aspekt, szczególnie kiedy ma się «coś na sumieniu». To «coś» to nielegalnie posiadana broń, bez której – znając kosowskie realia - nie można sobie wyobrazić tam egzystencji, a z kolei Polacy, którzy się tam znajdują, to jednostki policji z prawem wykonywania tego typu akcji, zwłaszcza na rozkazy idące odgórnie, to jest z centralnej bazy w Prisztinie. Zgoda, nikt nie lubi być kontrolowany, ale ten sam system pracy stosują nasi zarówno wobec Serbów jak i Szyptarów, no a że praca taka, to i niechęć do jej wykonawców. Natomiast to samo pytanie postawione starszemu popowi, miało już zupełnie inną, pozytywną odpowiedź z zapewnieniami, że gdyby nie obecność Polaków, egzystencja jego i jego cerkwi byłaby niemożliwa. A już nieprzypadkowo spotkany Serb, który okazał się kontaktowym i operatywnym człowiekiem,

a więc takim, który jest chętny ludziom, twierdził wręcz, że kontakty z Polakami ma świetne i daleko idące, cokolwiek by to miało znaczyć. Czuł się niejako odpowiedzialny za kontakty Serbów z północnej części Kosowskiej Mitrowicy z policją (polską).

Faktycznie, na Kosowie Polacy mają dwie formy działalności: jedna to wspomniana policja- Special Police Union i druga to już regularna jednostka KFOR-u, batalion składający się z 290 Polaków, 190 Ukraińców i 30 Litwinów, ale o tym to już dowiedziałam się od ich przełożonego p. pułkownika Wardy, z którym miałam okazję zamienić parę słów w Ambasadzie z okazji święta 11 listopada. Dowódca (amerykański) brygady oddelegował na jeden tylko dzień paru przedstawicieli polskiej jednostki, aby uświetnili swoją obecnością obchodzone w Ambasadzie uroczystości. Z tym uświetnieniem to żaden stylistyczny chwyt – oni wszyscy byli niesamowicie przystojni! Natomiast zupełnym zaskoczeniem dla mnie była obecna wśród nich dziewczyna w stopniu pułkownika, która dowodziła

wszystkim co jest związane z zaopatrzeniem, a fachowo się nazywa logistyką. Śliczna Daria pochodzi z Opolą, wraz z jednostką jest w Kosowie od września, natomiast jej mąż zajmujący się w wojsku również logistyką, robi to samo już od pół roku w jednostce stacjonującej w Kongo (polski ślad). Rotacja na tego typu zadaniach jest 6-miesięczna, kontaktów z Polakami w Kosowie w zasadzie nie ma, kontaktują się z rodakami w Macedonii, jako że ich jednostka stacjonuje pomiędzy Prisztiną i Kaczanikiem. Bez względu na sporą odległość od Belgradu przyjęli zaproszenie na obchody wigilijne i wtedy, w już mniej oficjalnej atmosferze będziemy mogli z nimi, w bezpośredniej rozmowie dowiedzieć się czegoś więcej o ich zadaniach. Są przekonani, mimo że tylko wykonują polecenia komendy, a wykonują dobrą robotę. A to niewątpliwie znaczy, że pozostaje po nich dobry polski ślad. Ale, niestety, na wigilię nie przyjechali.



*Opustoszona i zdewastowana kaplica cmentarna w Kosowskiej Mitrowicy*

*Jolanta Tanić*

---

## POLONIA W LIBANIE WOBEC WOJNY

„J... te Liban!” Prawda? Tak to jakoś w naszym środowisku w lecie komentowano, w niedosyć istotnych informacjach z rodzimego terenu, nawet nie bardzo zdając sobie sprawę z tego gdzie jest ten kraj, któremu zdarzyła się podobna w końcu tragedia jaka była swego czasu i naszym udziałem. Liban, którego symbolem jest wyniosły cedr (pod ścisłą już zresztą ochroną) leży na wschodnim wybrzeżu Morza Śródziemnego pomiędzy Izraelem i Syrią, liczy niewiele ponad 10.000 km<sup>2</sup>, ponad 2 mln ludności o wyznaniach chrześcijańskim i muzułmańskim (większość). Tym razem obeszło się bez wojskowej interwencji NATO, ale też i konflikt trwał niewiele ponad miesiąc i zakończył się 14 sierpnia. Konflikt pomiędzy siłami Izraela, który kontroluje terytorium małego Libanu i gerilcami Hezbollah-a, którego szyicka populacja popierana jest przez muzułmańskie środowiska, finansowany z jednej strony przez SAD – 1,5 miliardów USD (rocznie na cele militarne), z drugiej przez Arabskie Emiraty (nie mam danych dotyczących kwoty), napewno nie dotyczył ludzi tam mieszkających, ale napewno rozgrywał się nad ich głowami i niestety długo jeszcze będzie zagrażał ich życiu. Użyte przez Izrael bomby kasetowe, które nie eksplodowały, stanowią zagrożenie pół minowych. Niemniej jednak, życie, które toczy się nadal, skoniło setki uciekinierów do powrotu na swoje stałe miejsca pobytu. Tak też chciałoby wrócić do swoich libańskich domów 340 Polek z dziećmi, którym Wspólnota Polska umożliwiła na początku konfliktu wyjazd do Kraju.

Podobnych konfliktów na świecie jest wiele i na pewno nie zawracalabym naszym czytelnikom głowy tym tematem, gdyby właśnie nie to podobieństwo do naszej sytuacji sprzed lat. Na Forum Mediów Polonijnych spotkałam Polkę odpowiedzialną za wydanie periodyku „Polskie Cedry” i ona mi ten temat trochę przybliżyła. Pani Anna Zaleska Saleh mieszka w Libanie od 1978 roku. Wyjechała tam tak jak i pozostali około 1000 Polek jako żona Libańczyka. Liban bez względu na przynależność do ruchu ziem niezaangażowanych, miał swego czasu dość dobrze rozwi-

niętą współpracę gospodarczą z Polską, stąd też te mieszane małżeństwa - prawda jakie podobieństwo do naszego środowiska? Pani Anna, mimo paroletniego wdowieństwa, na razie nie wraca do Polski, ale nie wyklucza tego w przyszłości. Jej dzieci, tak jak i nasze, mają korzenie zdecydowanie zapuszczone na terytorium swojej ojczyzny. Ona sama zajmuje się pracą społeczną od 15 lat. Niewiele Polek zresztą tam pracuje. Według jej oceny około 5% i to głównie w szkolnictwie i służbie zdrowia. Kiedy wybuchła w lipcu ta konfliktowa sytuacja, strona polska zapewniła swoim rodaczkom przejazd do kraju z dziećmi, opiekę lekarską i jednorazową zapomogę. W końcu, wyjeżdżając w panice, nie mogły zabrać więcej niż 5 kg bagażu. Teraz nie bardzo wiadomo, co dalej, bo zdecydowana większość chce wracać do Libanu. Kiedy zaczyna się jakaś sytuacja stanowiąca zagrożenie dla egzystencji, nigdy nie wiemy jak długo będzie trwała i czym się skończy? Tym razem spokój - miejmy nadzieję - będzie długotrwały. I znowu nasuwa mi się skojarzenie z sytuacją kiedy w 1999 roku nasze rodaczki z dziećmi wyjeżdżały z Jugosławii i nie wiedziały, ani na jak długo i czy będą miały możliwość powrotu?

Liban leży dużo dalej od Polski niż Serbia i bezpośrednie kontakty z Polską są o wiele trudniejsze, natomiast bardzo prężnie działająca Wspólnota Polska w Libanie zapewnia maksimum patriotycznych wrażeń, poza tym Telewizja Polonia jest dostępna wszystkim Polkom, a od 15 lat Ambasada Polska gości w swoich kulturalnych pierwszą sobotę miesiąca chętnie do spotkań towarzyskich Polki - znowu coś tak jak u nas!

Pani Anna w poczuciu więzi polonijnej z nami prosiła, aby przekazać pozdrowienia naszym rodaczkom i zapewnienia o świadomości tego, że jest nas w całym świecie wiele w podobnej sytuacji i chociażby w tym duchu powinniśmy się solidaryzować!

*Jolanta Tančić*

23

---

## NASZE POLSKO-SERBSKIE WESELE (po raz wtóry)

Polsko - serbskie wesele, bo Dorota jest z Polski, a Sasza z Petrovac na Młavi.

No właśnie, Petrovac... Muszę przyznać, że to malutkie miasteczko mnie zadziwiło. Ale od początku:

Wyruszyliśmy w kilka samochodów z Gdańska, a dokładniej to również z Sopot i Gdyni, aby po ponad 1500 km dotrzeć do miasteczka, o którym żadne z nas wcześniej nie słyszało, w kraju o którym wiedzieliśmy niewiele ponad to co wszyscy na świecie mogli wyczytać i obejrzeć w mediach w związku z wojnami na Bałkanach. Polacy wprawdzie mają pewne wyobrażenie o mieszkańcach krajów byłej Jugosławii, trochę z czasów przed przemianami, a trochę z kultowego filmu „Jak rozpętałem II wojnę światową” (scena gdy Franek Dolas wyskakuje z pociągu, stacza się z ośnieżonego zbocza i ze spontaniczną radością stwierdza, że jest w Jugosławii, albo równie pamiętna scena w barze portowym). Tymczasem jednak o Serbii powojennej (mam na myśli wojny bałkańskie) wiemy praktycznie niewiele, a na dodatek w księgarniach prawie nie ma przewodni-

ków, o rozmówkach nie wspominając. Szkoda.

To co o Serbii dowiedzieliśmy się my - weselnicy Doroty i Saszy, wiemy głównie z perspektywy Petrovaca i przemiłych, serdecznych ludzi tam żyjących - rodziny Saszy (właściwie to mówimy na niego Aleks) i właścicieli restauracji „Lovac” - państwa Danuty i Ratibora - Lale (Pani Danuta jest Polką, a jej mąż Serbem), w której to odbywało się wesele i większość naszych spotkań. Niestety krótkie urlopy (a właściwie ich brak) uniemożliwił większości z nas zobaczenie choćby Belgradu.

Co już na pierwszy rzut oka zaskoczyło nas w Petrovacu to olbrzymi ruch, wręcz tłok na ulicach - jak na tak małe miasto. Był piątek wieczór, na głównej ulicy jarmark, kafejki i bary wypełnione do ostatniego miejsca, głównie młodymi ludźmi. Ku naszemu zdziwieniu pora nie miała znaczenia - miejsca te były pełne jeszcze późno w nocy! Na dodatek większość sklepów też była czynna jakby non-stop. Kapitalizm w pełnym rozkwicie! Po całym dniu i nocy jazdy samochodem byliśmy spragnieni dobrego jedzenia, wrażeń i

co tu ukrywać dobrej zabawy zakrapianej miejscowymi specjami. No i nie zawiedliśmy się. W piątkowy wieczór u Lovaca zgromadziło się już przy suto zastawionych stołach (a to była dopiero wigilia wesela!) prawie całe serbsko-polsko-szwajcarskie towarzystwo weselne (Dorota i Sasza na co dzień mieszkają w Genewie). Jedzenie było wyśmienite – czepawaci (przepraszam, jeśli zła pisownia), sałatka, pyszne pieczywo, wszystko podawane przez Milana - kelnera-profesjonalisty w każdym calu. Milanie brakuje nam Ciebie w wielu restauracjach w Polsce!

Co ciekawe i miłe w restauracji można porozumieć się z obsługą zarówno po serbsku jak i po polsku. Zresztą w ogóle porozumiewanie się w naszych słowiańskich językach jest najłatwiejszą rzeczą jaka przychodzi Polakom w Serbii – znacznie łatwiejszą niż spożywanie diabelnie mocnej śliwownicy. Z kolei 1-3 kieliszki tego trunku znacznie ułatwia komunikację międzynarodową. Niektórzy z gości z Polski przeoczyli jednak fakt, że skala mocy śliwownicy zaczyna się tam, gdzie kończy się moc polskiej wódki, czyli na mniej więcej na 50%... Skutki były bolesne. Ale zanim to nastąpiło wszyscy bawiliśmy się przednio. Doszło nawet do tego, że przenieśliśmy się do jednego z pubów, gdzie razem z rozkręconymi już weselnikami z Szwajcarii poderwaliśmy do tańca miejscowych, co zresztą nie było trudne, choć... to wcale nie był lokal taneczny.

Następnego dnia poranne wstawanie nie było takie... poranne i łatwe. Ale wesele to wesele, a ślub to ślub. Serbski ślub zresztą i tu pierwsza niespodzianka, którą ci z nas, którzy poprzedniego dnia roztrwonili spory zapas swoich sił i możliwości, odebrali prawie z przestrachem, cały ceremoniał zaczął się od... śliwownicy. Wszyscy goście zaproszeni zostali do ogrodu rodziców pana młodego na poczęstunek i popitek, powitanie Saszy i orkiestry. Na stole stały przekąski – lokalne przysmaki – „kora” z serem, „kora” z jajkiem, łakocie. Wnet przyjechała orkiestra i zaczęła wprowadzać gości w iście podniosły nastrój. A orkiestra była to wyjątkowa! Przynajmniej dla nas – Polaków. Jak z popularnych w Polsce filmów Kusturicy. Pano wie w liczbie około 10, jednakowo ubrani, grający na dętych instrumentach z dominującą trąbką. Polacy czuli się jakby sami grali w serbskim filmie – istna bajka! Wkrótce cały kondukt rodzin i gości przeszedł spod domu Saszy do kościoła. Panna młoda wraz z bratem pojechali bryczką. Miałem zaszczyt nieść polską flagę, a kolega królewską serbską.

Ceremonia w prawosławnym kościele trwała godzinę co, jak nam powiedziano, oznacza że była dwukrotnie skrócona. Obrządek niezwykle bagaty w porównaniu z katolickim. Podobał nam się zwłaszcza fragment z włożeniem parze młodej koron na głowy i wypiciem wina – również przez świadków i brata panny młodej. Co ciekawe, Polacy najwyraźniej mylnie uważają, że kościół prawosławny jest skostniały i ortodoksyjny w obrzędku i podejściu do relacji z wiernymi. Ceremonia zawierała tymczasem wiele elementów mniej pompacyjnych, czy wręcz humorystycznych, jak np. kiedy popodał puchar wina bratu panny młodej i powiedział, że jeśli nie lubi to nie musi wychylić kielicha do końca, na co pan młody skomentował do popa – „przecież to Polak – wypije do końca!”. Jak powiedział – tak się stało.

Z kościoła dumny orszak z bryczką na czele, „poczetem sztan-

Foto P. Diering



darowym” przewędrował przez całe miasto do Lovaca wzbudzając ogólne zainteresowanie miejscowych. Jak się później okazało byliśmy następnego dnia (i niestety już ostatniego) rozpoznawani w sklepach i knajpkach.

W Lovacu właściciele przygotowali stoły w specjalnie postawionym namiocie w ogrodzie na zapleczu restauracji. Pani Danuta, przemiła gospodyni powiesiła na wejściu polską i serbską flagę.

Wesele było wyjątkowe – kulinarnie, muzycznie i pod każdym innym względem. O północy rozpoczął się niesamowity pokaz sztucznych ogni przygotowany przez Saszę, który jest ekspertem w ich produkcji. Podobno było je widać i słyszać w promieniu 7 km.

Chyba nigdy nie zapomnimy tego wesela i całego pobytu i zawsze z rozrzewnieniem będziemy go wspominać. Serbska muzyka wyjątkowo przemawia do Polaków czego daliśmy dowód tańcząc do upadłego wszyscy razem, a nawet śpiewając. Temperament a także ta specyficzna nostalgia to coś co drzemie w naszych słowiańskich duszach i cudownie móc się przekonać, że gdzieś tam na południu Europy mieszka naród, który jest tak do nas podobny.

Ostatniego dnia byliśmy na krótkiej wycieczce w przeuroczym miejscu na rzekę Mlavią, w jarze gdzie stoi stary monastyr. Rzeka płynie w wąwozie porośniętym lasem na którego końcu znajduje się polana – ulubione miejsce majówek mieszkańców okolicy. Niestety nie mogę powiedzieć, żeby dbali oni przyrodę. W tym pięknym miejscu było pełno śmieci, głównie plastikowych butelek. Pamiętam czasy kiedy w Polsce też jeszcze o to nie dbaliśmy. We wczesnym kapitalizmie społeczeństwa goniące za zabezpieczeniem sobie podstawowych potrzeb zapominają o jednym z największych kapitałów jakie mamy – przyrodzie i środowisku naturalnym. Miesz-



kańcy Petrovaca chyba jeszcze nie dostrzegają jak wielki potencjał turystyczny drzemie w tym miejscu. Tylko że jak się zorientują, to środowisko może już być bardzo zanieczyszczone...

W niedzielę wieczorem jeszcze jeden posiłek w Lovacu, zakupy – śliwowica z piwnic właściciela i prezenty – miód z tej samej piwnicy. Gościnność i ciepło polsko-serbskich restauratorów jest wprost nie do opisania. Swoją drogą jak i sam Lovac, restauracja z 135-letnią historią, tak i historia jego właścicieli jest równie ciekawa. Ale

to już temat na osobny artykuł, albo dobry powód do odwiedzenia Lovaca!

Z gorącymi pozdrowieniami znad zimnego Bałtyku, dla wspańiałych właścicieli Lovac – Pani Danusi i jej męża Ratibora-Lale i wszystkich czytelników.

Przemysław Diering

## LIST Z POLSKI

**W**śród licznej korespondencji świątecznej w komputerze znalazł się też list od mojego przyjaciela prof. dr Sławoja Szynkiewicza, naszego stałego czytelnika (a także współpracownika – w. Słowo 16 – artykuł o Polakach w Wierszynie k. Irkucka). Mile połaskana, nie omieszkalam się podzielić (naturalnie za zgodą Autora) z naszymi polonusami pozytywną opinią o naszym piśmie wyrażoną w tym liście.

Teraz, gdy znalazłem chwilę czasu, podzielę się z Tobą uznaniem i autentyczną radością z powodu zmiany oblicza biuletynu w ostatnim roku. Bierze się go już do ręki z przyjemnością i chce się czytać. Zachwylił mnie nr 28 i nie mogłem się od niego oderwać. Są w nim mądre artykuły autorów polskich (np. Jastrzębia o Poznańskim Czerwcu czy dobra informacja o Kaszubach), ale też wasze własne. Ważny poznawczo był przegląd statystyczny Polonii serbskiej autorstwa Drljacy, który jednak dla polskiego czytelnika nie zawsze jest czytelny (np. do jakiego regionu odnosi się ostatnia tabela na s.5?). (...) Nie wiedziałem, że Polacy mieszkają w Kosowie, chociaż można się było tego spodziewać. Sądząc z liczebności nie było to zorganizowane osadnictwo, ale już wewnętrzne relokacje ludności, podobnie jak w Czarnogórze. Ciekaw jestem czy pozostali oni jeszcze w Kosowie, poza Kosovką Mitrovićą?

Zainteresowało mnie sprawozdanie z nagrody Transatlantyku w Krakowie, o czym nie czytałem w polskiej prasie (ale to pewnie moje przeoczenie). Z sympatią zapoznałem się ze szkołą Centrum

Poloniusz-Pegaz. Użyteczne były wskazówki dla podróżujących po Serbii, o czym przecież ciągle myślimy. Pewnie jak się u Was znajdziemy, będziemy polegać na Waszych radach, ale Lepenski Vir będziemy musieli odwiedzić. Już teraz jednak warto (dla planowania) wiedzieć jak kształtują się ceny hoteli, np. w Kladovie. Twój raport z Kosztunic nie zachęcił mnie specjalnie do tej miejscowości poza kolekcją starych krzyży, z pewnością wartą obejrzenia. Drljaca znów się pojawił z żartobliwymi wspomnieniami o Polkach w Jugosławii (motywny porywania Laszek) i niestety smutnymi uwagami o asymilacji Wiślan do grupy słowackiej.

W ostatnim zeszytzie z 2005 r. pierwszym przeczytanym przeze mnie materiałem było Twoje wzruszające sprawozdanie o losach dzieci egejskich Macedończyków. Mniej mnie wzruszają wspomnienia o tym jak dziewczyny poznawały swoich małżonków, ale pewnie dlatego, że nie ja byłem ich wybrankiem. Dla waszych czytelniczek są one potrzebne w kategoriach zbiorowej pamięci historycznej.

Gdybyś mnie pytała o jakie jeszcze działy uzupełnić problematykę biuletynu, byłbym w kłopotcie. Jest chyba wszystko, co potrzebne – od etnografii, przez sztukę i książki, wspomnienia historyczne, turystykę i życie wewnętrzne. Wiem, że bywasz tym zmęczona, ale robisz na prawdę dobrą robotę, czego serdecznie gratuluję.

Sławek

25

## KĄCIK KULINARNY PANI HANI

### Świeta minęły – witamy karnawał

Polonijna Wieczera Wigilijna i Boże Narodzenie już za nami. Przywitaliśmy Nowy Rok, rozpoczął się Karnawał. Jednak jestem ciągle pod wrażeniem naszej tradycyjnej Wigilii, którą rokrocznie obchodzimy w gościnnej dla nas Ambasadzie RP. Wigilię przygotowaliśmy my, Polki, ale przy wyjątkowo dużym współudziale pracowników ambasady. Gości zebrało się wiele; była prawdziwie bożonarodzeniowa atmosfera: łamaliśmy się opłatkiem, przekazywali ciepłe życzenia, śpiewali kolędy...

A stoły wigilijne? Wspaniałe, pięknie udekorowane, uginające się od potraw postnych, jeszcze według naszego starego zwyczaju. Autorów tych wspaniałych kulinarnych arcydzieł będzie mi trudno wymienić. Zacznę jednak od tego, że panie z Vrnjačkiej Banji i Nowego Sadu pierwsze zapełniły stoły słonymi i słodkimi pysznościami. Następnie pokazały się półmiski ze śledzikiem w oliwie w wykonaniu pań z ambasady, śledziem w śmietanie i śledziem po wileńsku (autor pan Waldemar), a do tego i ryba w galarecie!

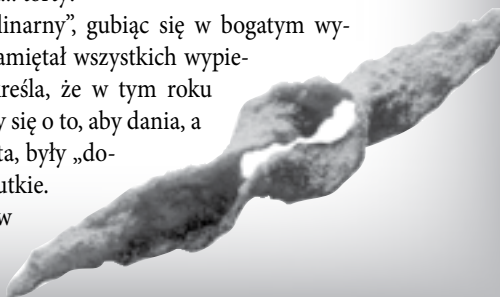
Tym razem mieliśmy ogromny wybór sałatek jarzynowych wielu

autorek. „Prebranac” (fasolka) naszej Małgosi doskonale pasowała do naszego stołu, a nowością była kapusta z grochem, która zebrała wiele komplementów, jak również nasz, z Kącika kulinarnego, bigos ze śliwkami. Na stole znalazło się wiele słonych wypieków, często w polsko-serbskim wydaniu: rogaliki, paszteciki, bułeczki i wspaniałe kulebiak z kapustą – wyrób pani Bożeny.

Słodkości było moc: wielkie strucl z orzechami i makiem (od państwa doktorostwa), babka górnicza, „serniczek Bogusi”, wybór pierników polskich, ciasta orzechowe, słodkie rogaliki, różne ciastka, ciasteczka i... torty!

„Kącik kulinarny”, gubiąc się w bogatym wyborze, nie zapamiętał wszystkich wypieków, ale podkreśla, że w tym roku panie postarały się o to, aby dania, a specjalnie ciasta, były „domowe” i świeżutkie.

Trunków  
co niemiara  
– wina, wó-



deczka, soki i, jak zwykle co roku, przywieziona prosto z Petrovca n/M. przez Danusję i Laleta gorąca rakija, czyli „šumadijski čaj”.

Niecierpliwie czekaliśmy na zaproszenie do stołu, by, w miarę możliwości, wszystkiego skosztować, jak to polski zwyczaj nakazuje.

\*

Teraz witamy zapoczęty już Nowy Rok i karnawał. W Polsce bale i zabawy, więc i my przygotowujemy mały wieczór karnawałowy. Bez względu na mięsne specjały, śledzik na zakąskę zawsze jest dobry, szczególnie ten wg przepisu pana Waldemara.



) „Słodki” stół wigilijny.

### Śledzie w śmietanie

**S u r o w c e:** 1 kg filetów matiasów (ok. 10 sztuk), 4 duże jabłka, 3 duże cebule, sok z 1-2 cytryn, 300 ml gęstej śmietany, pieprz i cukier do smaku.

**W y k o n a n i e:** Filety opłukać, osuszyć i pokroić na kawałki (2,5 cm). Obraną cebulę pokroić na talarki i rozdzielić na piórka. Jabłko zetrzeć na tarce warzywnej z dużymi oczkami. Pokrojone śledzie ułożyć na głębokim półmisku, skropić obficie sokiem cytrynowym, przyprawić pieprzem. Jabłka i cebulę wymieszać i wyłożyć na śledzie. Całość przelać roztrzepaną śmietaną. Odstawić w chłodnym miejscu na 2 godziny, po czym podawać. Oczywiście pod wódeczkę.

### Śledzie po wileńsku

**S u r o w c e:** 1 kg filetów matiasów (ok. 10 sztuk), 5 marchewek ugotowanych w mundurku, 4 jabłka, 4 cebule, 1 szklanka oleju, 200-300 ml koncentratu pomidorowego, sól, cukier i pieprz do smaku.

**W y k o n a n i e:** Filety opłukać, osuszyć i pokroić na paski (2,5 cm). Cebule obrać i posiekać w kosteczkę. Na patelni rozgrzać olej, dodać cebulę i smażyć na złoty kolor. Dodać obrane i utar-



Pani Hania – gospodyni wieczoru wigilijnego – w swoim „królestwie”. Foto R. Pavković.

te na terce warzywnej (duże oczka) marchewkę i jabłka. Wszystko smażyć 5 min. i dodać koncentrat pomidorowy. Jeszcze trochę dusić i przyprawić solą, pieprzem i cukrem – do smaku. Śledzie ułożyć w głębokim półmisku, zalać gorącą zalewą i odstawić bez przykrycia na 2 godziny na chłodne miejsce. Można posypać rodzynkami i orzechami drobno posiekanymi, według gustu.

\*

W karnawale, a szczególnie w Tłusty Czwartek, zjadamy się pączkami i faworkami. Zróbmy faworki, łatwiejsze są do wykonania. A te pączki? Mój Boże, tylko od Bliklego...

### Faworki (chrust)

**S u r o w c e:** 200 g mąki (T 400), 3 żółtka, 3-4 łyżki gęstej śmietany, 1 łyżka spirytusu (lub brandy), odrobina soli. Do smażenia ok. 800 g smalcu, 200g cukru do posypania, 1 cukier waniliowy, bibuła lub papierowy ręczniczek.

**W y k o n a n i e:** Mąkę przesiać na stolnicę, zrobić wgłębienie, dodać śmietaną, żółtka, szczyptę soli i alkohol. Ciasto dokładnie



Danusia i Lale: „bigos, ah ten bigos!”. Foto M. Sušić

wyrobić aby było gładkie i zwarte jak na makaron. Wybić wałkiem aż się pojawią pęcherzyki. Przykryć miską i zostawić na 30 min. Ciasto wałkować partiami, cienko (2 mm), kroić paski 14 x 4 cm. Każdy pasek naciąć przez środek i przewinać jeden koniec. W szerokim rondlu rozgrzać tłuszcz, zrobić próbę z kawałkiem ciasta. Jeśli wypłynie zarumieniony, można zacząć smażyć faworki, uważając, by swobodnie pływały w rondlu. Zarumienić z obu stron. Wymować, osuszyć na bibule, posypać cukrem z wanilią. Układać na paterze „w stertę”.

Faworki powinny być tak kruche, by trudno je było w całości donieść do ust...

*Szczęścia i zdrowia w Nowym Roku  
życzy Pani Hania (Hanna Drljača)*



## Tadeusz Krotos – rysownik, ilustrator, karykaturzysta

Urodził się i mieszka w Gliwicach. Od 1990 roku zajmuje się malarstwem i grafiką, a od 1996 rysunkiem satyrycznym. Wykonuje ilustracje do książek. Swoje rysunki prezentował na licznych wystawach indywidualnych, zbiorowych i pokonkursowych. Od 2002 roku do

dziś otrzymał aż 10 wyróżnień krajowych i zagranicznych.

E-mail: krotosdt@o2.pl



### Sprostowanie

W numerze 29 Słowa YU Polonii zauważyliśmy dwa zasadnicze błędy (nie z winy autorów).

- W tekście „Z mapą przez Serbię” na str. 8 powinno być: „Monaster Gornjak (średniowieczny klasztor, fundacja Kneza Lazara Hrebeljanovicia).

- W tekście „Jak nas widzą, tak nas piszą” na str. 13-14 zabrakło nazwiska autora, którym jest Andrzej Niewinny Dobrowolski ze Szwecji.

Redakcja przeprasza autorów za wynikłe błędy.



Foto: Stanko Kostić; [www.skostic.com](http://www.skostic.com)

## Reči

- *La Pologne? La Pologne?* Tamo je strašno hladno, zar ne? - upitala me je i odahnula s olakšanjem. Jer toliko se nakupilo tih zemalja da je u razgovoru još najpouzdanija klima.

- O, gospođo - hoću da joj odgovorim - pesnici moje zemlje pišu u rukavicama. Ne kažem da ih uopšte ne skidaju; ako mesec počne da greje, skidaju ih. U strofama složenim od gromkog hukanja, jer samo to se probija kroz riku bure, pevaju o prostom

životu pastira foka. Klasici riju ledenom svećom mastila po ugaženim smetovima. Ostali, dekadenti, oplakuju sudbinu snežnim zvezdicama. Ko hoće da se utopi, mora imati sekiru da bi u ledu prosekao prorub. O, draga gospođo. Tako hoću da joj odgovorim. Ali zaboravila sam kako se francuski kaže foka. Nisam sigurna ni kako se kaže ledena sveća i prorub.

- *La Pologne? La Pologne?* Tamo je strašno hladno, zar ne?  
- *Pas du tout* - odgovaram ledeno.

Vislava Šimborska, prev. Petar Vujičić

## SŁOWO YU POLONII

Biuletyn nr 30

Beograd, oktobar-december 2006.

### Izdaje:

Udruženje srpsko-poljskog prijateljstva  
JU Polonija (Stowarzyszenie Przyjaźni  
Serbsko-Polskiej YU Polonia)  
[www.yupolonia.co.sr](http://www.yupolonia.co.sr)  
Adresa: Kneza Miloša 38, 11000 Beograd  
Srbija

### Redakcioni odbor:

Joanna Maciejewska-Pavković, glavni urednik  
[npavkovi@eunet.yu](mailto:npavkovi@eunet.yu)  
Dagmara Luković  
[daga@eunet.yu](mailto:daga@eunet.yu)  
Jolanta Tančić  
[tanana@infosky.net](mailto:tanana@infosky.net)

### Dizajn i priprema:

Stanko S. Kostić • [www.skostic.com](http://www.skostic.com)  
Lidija Maćej • e-mail: [macej@sezampro.yu](mailto:macej@sezampro.yu)

### Štampa:

Lithoart, Beograd

### Tiraž:

500 primeraka  
Publikacija izlazi uz finansijsku pomoć  
Senata Republike Poljske i  
Fondacije „Pomoc Polakom na Wschodzie”,  
Varšava

PUBLIKACIJA SE NE PRODAJE

SŁOWO  
YU  
POLONII